PAMIĘTNIKI

O

WOJNACH KOZACKICH

ZA CHMIELNICKIEGO

PRZEZ

NIEZNANEGO AUTORA.

WYDANE Z RĘKOPISMU.

W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.
1840.

PAMIĘTNIKI

O

WOJNACH KOZACKICH

ZA CHMIELNICKIEGO

PRZEZ

NIEZNANEGO AUTORA.

WYDANE Z RĘKOPISMU.

W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1840.

A Radziwiłłowa

HISTORYA

o buntach Chmielnickiego, o wojnie z Tatarami, ze Szwedami i z Węgrami

za króla

Władysława IV i za Jana Kazimierza

przez lat dwanaście,

krótko zebrana, ab anno 1647, anno 1648....

Rodowity Kozak Chmielnicki, człowiek uczony i żołnierz dobry, którego król Władysław do różnych expedycyj wojennych zażywał, a osobliwie przeciwko Turkom dawał mu komendy i armat powierzał; ten za usługi swoje miał znaczną część ziemi na Ukrainie, a osobliwie futor jeden w starostwie czeheryńskim, który znacznie sobie osadził pozwoliwszy ludziom słobodę. Ta znaczna w słobodach Chmielnickiego osiadłość ludzi wzbudzała nienawiść i zazdrość w niejakim Czaplińskim Polaku naszym, który sądził za rzecz niesłuszną, aby Chmielnicki w tak wielką wbijał się fortunę, dlatego usadził się na to pomieniony Czapliński, aby mu te słobody i futor odebrał, jakoż i dokazał tego. O co gdy się Chmielnicki jako o swoję własność upominał, kazał go Czapliński złapać i do więzienia wtrącić, z którego jak go przecie żona jego wyprosiła, tak zaraz z tém się Chmielnicki odezwał: Mam szablę w ręku,

żyje Bóg, i kozacka jeszcze neumerła mati. Co wymówiszy począł zaraz spółkować z drugimi możniejszymi Kozakami, którzy także ponosili znaczne krzywdy od niektórych panów polskich, i powoli zaciągać ludzi, kupić się i bunty podnosić począł. O tém dowiedziawszy się hetman polski Potocki, napisał list do Krzeczowskiego pułkownika peryasławskiego, aby Chmielnickiego złapał. Krzeczowski co miał za ordynansem Chmielnickiego złapać, tedy go jeszcze przestrzegł aby się miał na ostrożności, i list mu hetmański pokazał. Tak uwiadomiony Chmielnicki udał się na Zaporoże i tam wielu sfomentowawszy bunty zrobił; z Zaporoża skoczył do hana tatarskiego, prosząc aby mu dał posiłek przeciwko Polakom, ale że han nato pozwolić nie chciał, dlatego mu dał w zastaw syna swego, którego z chęcią wziął han tatarski i dał mu zaraz siedm tysięcy Tatarów, a więcéj potém nieomylnie dać deklarował.

Dowiedziawszy się o tém hetman, dniem i nocą z wojskiem na Ukrainę pospieszał, aby ten ogień ugasił; że jednak dla niestatecznéj zimy nie mógł się przez rzéki przeprawić, musiał w Czerkasiech zimować, i tak dopiero po Wielkiéjnocy o trawie w Dniepr przeprawił się, gdzie kazał zaraz Regie-

strowym Kozakom bajdakami, tojest wielkiemi obijanemi czołnami, dla prędszego przebrania się, płynąć przeciwko Chmielnickiemu, syna zaś swego z dwoma tysiącami wojska lądem wyprawił. Lecz tu wkrótce po téj wyprawie doszła wiadomość, że Chmielnicki syna jego z Tatarami na Żołtéj gdzieś Wodzie napadłszy osadził; o czém także oni Regiestrowi wyprawieni bajdakami dowiedziawszy się Kozacy, kommendantów wszystkich swoich i starszyznę potopili i do Chmielnickiego się przedarli. Toż samo uczynili i niektórzy z dragonii, która była z synem hetmańskim, jego sromotnie odstąpili i do Kozaków poszli.

Strwożony tak niedobrą nowiną hetman ruszył się z wojskiem ratować syna, ale już po niewczasie. Bo go spotkawszy towarzysz jeden raniony z pod synowskiéj komendy powiedział: że obóz zniesiony, i syn lubo był żywcem wzięty, że jednak szkodliwie był raniony, z tym się pożegnał światem. Tamże Siembek i Sapieha pobrani. Jeszcze bardziéj zasmucony Hetman wielki z Polnym, wrócili się nazad i położyli się obozem nad rzéką Rossyką pod Korsuniem, aż tu wkrótce podjazd wielki Chmielnickiego w wielkiéj liczbie Kozaków przyszedł do Korsunia, i wielkim impe-

tem następować począł na wojsko polskie, tylko że się przecie nasi jakiemikolwiek wałami osypali, dlatego tak znacznie razili ogniem Kozaków, że się nazad umknąć musieli na górę, na któréj jednak w sprawie stojąc w nocy po miesiącu pod obóz polski podpadali, lubo nic wskurać nie mogli, i nazajutrz tego tentowali szczęścia. Podtenczas nasi dostali języka ale fałszywego, znać umyślnie Ordy nazwanego, któryto wyznał: że jest bardzo wielkie kozackie wojsko i jeszcze idzie na pomoc 50m Tatarow z hanem. Takową powieścią strwożeni nasi uradzili, aby uchodzić taborem; jako z wieczorem uszykowawszy tabory ośm szeregów, a we srzodku taboru... uszykowawszy, po bokach taborów jazdę uszykowali i ruszyli się do ucieczki.

Co gdy Chmielnicki postrzegł, natarł z całém wojskiem, któremu nasi z razu potężny dawali odpór gęstym ogniem, ale gdy przez góry i doły z taborami przeprawiać się przyszło, tam znacznie Kozacy naszych jedni razić poczęli, a drudzy zaszedłszy stronami z przodu rowy wielkie pokopali i lasy zasiekli, a potem Tatarowie groblę stawu jakiegoś wielkiego przekopali.

Takiemi tedy sposobami naszych pokonali,

którzy się lubo mężnie bronili i uchodzili, jednak tam ciężką klęskę ponieśli. Bo nie tylko wiele przedniéj młodzi szlacheckiéj z wojskiem zginęło, ale też i obydwa hetmani, tojest Potocki, Wielki i Kalinowski, Polny, w niewolą tatarską zabrani i zaprowadzeni do Krymu; z hetmanami wzięto Sieniawskiego, Bieganowskiego i Jaskulskiego, rotmistrzów, także w niewolę; jeden tylko Korycinski tak był szczęśliwy że umknął z swoim pułkiem polisiem Tak Kozacy znacznego łupu, a Tatarowie dość wiele niewolników nabrali. Tak sromotnie i z wielką konfuzyą naszych poraziwszy wojsko polskie Chmielnicki stanął obozem pod Białą Cerkwią z wojskiem, którego natenczas miał jeszcze więcéj, rachując z Tatarami, nad piętnaście tysięcy. Takowe nieszczęście gdy wojsko opłakiwało, że i wojsko zbite i hetmani od Chmielnickiego wzięci w niewolą zostali, nowego utrapienia do utrapienia smierć króla Władysława przydała, który jadąc z Litwy ku Warszawie, znać dla złożenia Sejmu i ratunku ojczyzny, w Mereczu na hektykę umarł. Wiedzieć tu trzeba że za panowania tego króla wielkie mieli wolności Polacy, i w tak wielkim zostawali pokoju, że już prawie zapomnieli byli wojować; wojska bardzo

mało w Polszcze było, bo tylko sześć tysięcy rachowało się; dlatego niedziw że Chmielnicki hetmanów pobrał, a osobliwie że jeszcze i temu tak małemu wojsku Bóg serca nie dał, i jakąś trwogę przepuścił.

Gdy tedy o śmierci królewskiéj rozeszły się gazety, doszły też i Chmielnickiego. Ale on długo temu nie dowierzał, i dlatego pod Białą Cerkwią leżał, ale widząc że na niego nikt nie nacierał, popuścił Tatarom zagony swoje miewać, którzy aż po Horyń zabiegając ludzi w niewolę zabierali, a Kozacy wypadając szlachtę po dworach męczyli, panie i panny profanowali i gwałcili, a potem okrutnie mordowali, kościoły pustoszyli i kapłanów na wzgardę wiary zabijali. Ruszył się potem sam Chmielnicki pod Nesterwar, stanąwszy jednak od niego o mil dwie oczekiwał na Czerń, któréj coraz więcéj przybywało. Aże w nesterwarskim zamku wiele się było zamknęło szlachty, różnéj także kondycyi ludzi i Żydów niemało, dlaczego, uwiadomiony o tém wszystkiém Chmielnicki posłał niektóre pułki swoje z Gandzą i Ostapem, hersztami, i kazał tego zamku dobywać, ale się im szlachta z Żydami i innymi ludźmi nie poddawała i broniła się póty mężnie, póki aż

Kozacy armat nie sprowadzili, z których jak do oblężonych szturmować poczęli mocno, tak zaraz strwożona niemałym strachem szlachta o pokój z Kozakami traktować poczęła. Stanęły tedy traktaty takie, żeby się szlachta okupiła, a Żydów z zamku żeby wypuściła. Widząc to Żydzi, że na wypuszczenie ich z zamku wszyscy pozwalali, ręce do nieba podnosząc zaczęli prosić, aby ich nie wypędzali na rzeź Kozactwu, a co większa reflektowali naszych taką przestrogą, że jak ich wypędzą to sami zginąć mieli. Nasi jednak bynajmniéj tego nie słuchali, ale fundując się na Hajdamackiém słowie Żydów przez gwałt wypędzili, którzy z dziećmi, z żonami łzami się zalewając i mocno do Boga o pomstę wołając, z zamku wyszedłszy stanęli przy wałach zamkowych, i tak się potężnie strzelbą i czém mogli bronili, póki aż do jednego nie poginęli. A nasi że się okupili, rozumieli że beśpiecznie siedzieć będą, i załogi nie wzięli i z Kozakami przy trunkach i lustykach traktowali o dalszym pokoju swoim, który im Kozacy obiecywać deklarowali, i przecież Gandza kozak jako był już kontentując się okupem, odstąpił z pułkiem swoim od Nesterwarskiego zamka, ale Ostap drugi pułkownik nie chcąc słu-

chać tego, szturm do naszych już ubespieczonych niespodziewanie przypuścił i bastę jedną, w której było najwięcéj prochów, zapalił. Co gdy wielkiego w zamku z zapalonych prochów narobiło trzasku, tak zaraz i Kozacy wpadłszy w zamek w pień szlachtę i innéj kondycyi ludzi wycięli; przecież się potem trochę uspokoili że tych surowości najznaczniejszych nie wywierając dyssymulowali. Jednak i ci na nieszczęśliwy wyszli koniec, albowiem jak się z Kozakami napijali, jakoby to się godząc, a potem i przemawiać się poczęli; w tém Kozacy, gdy już do zwady wielkiéj przyszło, niby mitygując hałas, po jednemu na dziedziniec wyprowadzali i łby ucinali. Tamże książęciu Czetwertyńskiemu własny poddany jego kark na pniu uciął, za co go sotnikiem uczyniono; a księżna sama sierotą zostawszy, męża i miłych pozbywszy dziatek, pułkownikowi się jakiemuś (aby życie swoje salwowała) ża żonę ofiarowała. Ach nieszczęśliwe zaślubiny, gdzie chłop bezecny na wiarę małżeńską poprzysiągł księżnie! nie złote tu jarzmo małżeńskie, ale niewolnicze pęta, nie złote na sercu księżny kajdany nieszczęśliwy czas włożył. Musiała się zacna Pani rada nierada akkomodować grubijanowi. Gdyby kto był zajrzał w

serce księżny, co się z nią działo gdy się kozakowi za dożywotniego przyjaciela oddawała. Tém morderstwem w zamku Nesterwarskim od Kozaków popełnioném przestraszona szlachta insza, porzuciwszy wsie i dwory swoje z bogactwy uciekała co żywa aż za Wislę i daléj. Kontent był z téj ucieczki nieprzyjaciel, że wstrętu nigdzie nie widział, około Krasnego, Szarogrodu, Bracławia i Winnicy i daléj aż po Horyń ogniem i mieczem kraj pustoszył.

Zabiegając dalszemu krwi rozlaniu, książe Prymas uczynił konwokacyą Senatorów i inszych panów, na któréj za jednostajnym konsensem wszystkich panów stanęła takowa ustawa: ażeby z województw i powiatów wyprawy żołnierzów były; nad któremi trzech wojewodów obrali, i w tém zaraz pobłądzili, że Jeremiasza książęcia Wiszniowieckiego także wodzem i regimentarzem nie uczynili. A książe tak kochający syn ojczyzny, zebrawszy sobie swoim sumptem kilkanaście Chorągwi, przebierać się począł za Dniepr chcąc przybydź na odsiecz hetmanów, ale że wszędzie promy potopione były, wrócić się musiał do Lubien, gdzie wziąwszy swą księżnę z dziatkami i innemi sąsiadami przebrał się ku Wo-

łyniowi. Tam do księcia przyłączyło się troche wojska z Pereasławia i Mergrodu, tak że już przecie mógł mieć wojska wszystkiego ze trzy tysiące, z którém ledwie się przez Dniepr przeprawił w Luboczu, jak go prędko doszła wiadomość: że około Boku Krzywonos, kozak, majętności jego pustoszy, tak zaraz wyprawił księżnę z dziatkami, z wozami, z sprzętami i innemi potrzebami, ludźmi do Wiszniowca, a sam zostawszy się Komunkiem z tém wojskiem poszedł do Pohrebyszcz, gdzie znalazłszy wielu zbuntowanych kozaków i popów, kazał ich powbijać na pale, z Pohrebyszcz ku Niemirowu, i lokował się z obozem na Obudnym. Posłał ztamtąd Baranowskiego z trzema Chorągwiami dragonii do mieszczan niemirowskich, żądając od nich prowiantu dla wojska, gdzie przyszedł Baranowski pod miasto, i zastał bramy zamknięte, z których mu ktoś odpowiedział, że już tu Lackiego niemasz, i że już miasto za pana ma Chmielnickiego. Takową odpowiedzią daną Baranowskiemu słusznie rozgniewany książe, kazał co prędzéj skoczyć z siekierami ludziom i wyciąc sztukę parkanu, którędy nasi do miasta wpadli i trwogę w niém wielką uczynili; bo i popi sami na gwałt w dzwony bili zwoływając pospól-

stwo do buntów na naszych, ale im do tego nie przyszło, bo tam zaraz nasi niemało hultajstwa w pień wyciąwszy bunty uspokoili. Nazajutrz przestraszeni powyłaziwszy z swoich prywatnych kątów mieszczanie, przyszli z wielką pokorą ale zmyśloną do księcia prosząc go o miłosierdzie, oraz exkuzując się że nic niewinni, udawali że to jakiś hultaj miał tak odpowiedzieć zuchwale Baranowskiemu, a oni jakby o tém cale nie wiedzieli i owszem oświadczali się, że daliby byli z wielką chęcią prowiant dla wojska jako wierni panu swemu poddani.

Uwierzył książe téj ich chytréj pokorze, winę im darował i jeszcze respekt swój pański oświadczając, dwieście dragonii z Księskim i Piechowiczem dał im dla obrony na załogę. Ale ach nieszczęśliwie, bo się Niemierowczanie namówiwszy znać dali i sprowadzili Kozaków, którzy wpadłszy zdradziecko do miasta owę dragoniją, że się im żywcem poddać nie chciała, ale się jak mogąc broniła, wpień wycięli. O czém gdy się dowiedział książe bardzo bolał na to, że go Niemierowczanie właśnie poddani jego tak zdradzili znacznie, i wrócił się był nazad do Niemirowa, chcąc się słusznie zemścić nad zdrajcami swymi, ale mu

Tyszkiewicz wojewoda kijowski zabiegł drogę u Janczarychy z pułkiem swoim i prosił go, aby wraz z nim szedł do Machnowic, miasta jego, które mu Krywonos pustoszył. Uproszony książe złączył się z Tyszkiewiczem, i szedł do pomienionego miasta Machnowic, w którém już Krywonos wielkie ruiny poczynił; nadto klasztor jeden spustoszył, zakonników wyciął, jednak zamek jeszcze machnowiecki, że był około oparkaniony, jakokolwiek się bronił. Tam książe Wiszniowiecki z Tyszkiewiczem napadlszy Krywonosa, szczęśliwie go zgromił, i z zamku też wypadli przeciwko Kozakom, i dopomagali tryumfować naszym, co widząc Krywonos do taborów uciekać musiał. A tymczasem uciekających w bramach nasi potężnie razili, przebijali, strzelali, i jak mogli tak nieprzyjaciela mordowali. Tak wyparowany Krywonos z hultajstwem uciekł do taborów, ale i tam go książe swoimy mocno raził, już był armatę odebrał, ale Tyszkiewicz uprosił książęcia, aby do reszty taborów nie znosił, bo mu chodziło o gumna, i w złości aby się Chmielnicki nie mścił za zniesienie Krywonosa, a do tego i noc następowała. Dlatego książe kazał wojsku na odwrot. Przeto upuszczony téj łaski nieprzyjaciel uszedł

zaraz téj nocy i cztery mile wielkie. Książe tedy nie goniąc nieprzyjaciela, nazajutrz po Chrycow, gdzie mu zajechała szlachta drogę z Połonnego prosząc, aby ich jakiém bespieczeństwem opatrzył, ale im się książe wymówił mając ludzie i konie marszem prędkim i obrotami strudzone; deklarował im jednak przybyć na pomoc, jeżeliby ich Kozacy oblédz mieli, a tymczasem napisał do Koryckiego i Osińskiego, aby się z jego wojskiem złączyli, ale się oni wymówili dając racyę, że na to ordynansów hetmańskich nie mieli. Załośny na to książe chciał zaraz wszystko porzucić, i obmyślić sobie także gdzie spokojny kącik, aby się nie zdał próżnéj tentować sławy, że sam bez wiadomości hetmańskiéj ścierał nieprzyjaciela, dlatego już się był ruszył ku Zbarażu i Konstantynów minął. Dogonił w Rosołowicach zadyszany Korycki i Osiński przepraszając, że na obligacyą jego listowną z pułkami nie przyszli byli, exkuzując się że rozkazów hetmańskich słuchać musieli, ale ich już więcéj słuchać darmo mogli, kiedy Kozacy z wielką potencyą następowali tuż za nimi w tropy; przełożyli księciu, że dziś mają stanąć pod Konstantynowem, i prosili aby ich pod swoję wziął komendę. Dlatego niesłał Książe co miał

z tém czynić, ale przecie mając miłość ku ojczyznie i zważywszy porządnych ludzi, Koryckiego i Osińskiego przybyłych, wziął ich pod swoję kommendę. Wtém gdy obaczył pod Konstantynowem wielki dym i ognie kozackie, nie idąc przeciwko nim okopać się książe kazał swoim w nocy przy stawie Wiszowatym. Aż też w sam dzień Świętéj Anny pokazał się nieprzyjaciel z góry spuszczający się ku grobli. Co widząc książe ordynował przed groblą dragoniją konną, a między tę dragoniją piechotę nieznacznie uszykował, i kazał ją końmi należycie zasłonić, tudzież wszystkim swoim z Zamojskim kazał bydź na posiłek gotowym. Nie uważali jednak na to Kozacy, ale zasłoniwszy się taborami ku naszym się z całym gminem przebijali, gdzie nasza dragonija z razu nie nacierała, ale się tylko powoli odstrzeliwała, aż dopiéro gdy się już było zbyt kozactwa nacisnęło, wtedy dragonija dawszy potężnie ognia sama się rozstąpiła, a tymczasem piechota tak im gęsto kulą i prochem pod nos zakurzyła, że tego smrodu nie mogąc wytrzymać lecieli jako oparzeni, jedni w staw, drudzy w upusty, inni w błota, a jak mogli inni uciekali; tymczasem nasz okątnik z tyłu im zaszedłszy ćwiczył, raził, tak

potężnie nacierając, że trupami kozackiemi pola usłał i pewnieby tam nasi do ostatniego Krywonosa znieśli, tylko że noc ciemna nastąpiła, dlatego nasi rejterować się poczęli, zapędziwszy jednak Krzywonosa do taborów, między któremi i on się lepiéj bronić począł.

Nazajutrz znowu Krywonos ze wszystką potencyą swoją myślił następować na księcia, przez też samę przeprawę, gdzie go także książe swojemi czekał gotowy, a widząc że już Kozacy na groblę wchodzą, zdał się książę niby ustępować i uchodzić z wojskiem nazad, aż póki się siła nie przeprawiło Kozaków przez groblę; a gdy ich było podostatkiem, dopiero się książę ze swoimi nieprzyjacielowi obrócił w oczy, puścił mu finfy ogniste pod nos i poczęstował ołowianemi pigułkami, i żeby ich lepiéj kierował i dalszą przerwał malignę, kazał krew puszczać szablami. Rzuciła się kawalerya polska i chłopstwo w sztuki płatała tak heroicznie, że krwią nieprzyjacielską pieniły się pola trupami zawalone. Potem odważny nasz chłopiec żołnierz armatę odebrał i pół taboru zabrał, a starszyznę kozacką powiązaną do księcia przyprowadził. I tuby byli do szczętu znieśli nasi, gdyby noc powtórnie nie przeszkodziła. Ta-

kiemi trzema przywitany potyczkami Krywonos, spuścił nos na kwintę i ku Chmielnickiemu z niedobytą hałastrą swoją umknął się. Książę zaś tak poigrawszy z Kozactwem poszedł pod Jampol i tam wojsko dla spoczynku obozem położył, sam tymczasem dla obaczenia dzieci i żony do Zbaraża skoczył.

To gdy się działo, widząc Prymas że pierwszéj konwokacyi naznaczone z województw wojsko leniwo się wyprawiało, bo ledwie się tam pod Lublinem zbierało, znowu powtórną w Warszawie uczynił konwokacyą. Na téj konwokacyi znowu obrali kommissarzów, między którymi już też położyli i księcia, chcąc przez to mu nadgrodzić że go pierwéj za regimentarza nie obrali; ale tu się niedobrze stało, bo bardzo wiele naczyniono rządów. A gdy tam w Warszawie traktowali o tém, zjechali się także do Zbaraża niektórzy nasi pobliźsi panowie, przybyli tamże z swemi pułkami wojewoda podolski, Koniecpolski, Kalinowski, Potocki, Czołhański, także niektórzy Wołynianie i Lublinianie, a tedy, że pod Gliniany od regimentarzów swoich gieneralnych iść ordynans mieli, nazad się ze Zbaraża ku Glinianom wrócić nie chcieli, ale się naradzili iść z księciem do obozu

i nim się w zamyśloną drogę ruszyli, doszła wiadomość — Bar wyciął. W Barze zaś taka się stała tranzakcya. Był tam zostawiony z całym pułkiem Broniowski dla załogi, ale się bardzo mieszczanom barskim naprzykrzył, a potem ich na ostatek porzucił, a natychmiast przyszedł z dragonią swoją Jerzy Potocki, syn hetmański, i ulokował się częścią w zamku, częścią w mieście przy bramach. Tymczasem Krywonos z swoją Czernią pod Bar przyszedł, i ledwie się pod wałami ustanowił wpatrując zkądby mógł szturm przypuścić, a bezbożni mieszczanie mając zajątrzone serce na Broniewskiego skoczyli hurmem i bramy kozactwu otworzyli; wpadli tedy wielkim tłumem Kozacy, najpierwéj w mieście będących wycięli żołnierzy, a potem z domów i sklepów wywlekając naszych katolików jako też i Żydów okrutnie zabijali. Zginęło tam wszystkiego ludu z Żydami rachując $1^{m}5_{m}$. (?) Sam zaś Potocki syn hetmański jeszcze się przecie w zamku bronił, ale z małą garstką ludzi, bo tylko 200 dragonii, wytrzymać tu potężnego szturmu nie mógł. Lubo że i 200 tak się potężnie trzymali i strzelali, że kozackim trupem fossy nie pod-

dając się wypełnili; ztémwszystkiém jednak gdzieś tam od stawu przebrawszy Kozacy w zamek wpadli i wszystkich wycięli, oprócz syna hetmańskiego, którego żywo w niewolę wzięli. Tam zabrawszy nieprzyjaciel dostatek sprzętów kościelnych i miejskich jako też i armat, kusił się iść dobywać Kamieńca. Słysząc o tém rozlaniu krwie pobitych tak wielu ludzi naszych w Barze książę Wiśniowiecki z Zbaraża do obozu co prędzéj pospieszył, gdzie już przecie więcéj zgromadzonego zastał wojska. Już także doszła wiadomość, że i inne wojsko polskie do Sokala pospiesza, które jak się prędko z książęciem zjechało, tak zaraz nowo przybyli pułkownicy i rotmistrze suplikowali do księcia, aby pod jego komendą zostawać mogli, pragnąc go mieć za hetmana swego; ale książę przy mądrych reflekcyach swoich zbraniał się tego i za affekt im podziękował, i owszem posłał wojewodę kijowskiego co prędzéj pod Gliniany do hetmanów, deklarując, że i sam pod kommendą onych pójdzie, aby tylko złączywszy się mogli poratować ginącą ojczyznę. Uczynił Tyszkiewicz wojewoda kijowski, do czego obligował książę, i wszystko to hetmanom powiedział, gdzie natenczas pod Glinianami lustracya była wojska,

którego się tam popisowali do boju 30[m] a inszych licznych ludzi mogło się rachować tylko troje. Wiedzieć tu należy, że to wojsko pod Gliniany zebrane bardzo było porządne, bo każdy sadził, od srebra i złota bardzo bogato, drogiemi karabelami, rzędami, pałaszami oprawnemi, kulbakami bogatemi jaśniejąc. Ach na cóż się to przydało! — Po uczynionéj lustracyi ruszyli się hetmani z pod Glinian pod Pilawce, gdzie się też i książę złączył, ale jak nieszczęśliwie, że wojsko tam się zgromadziło: bo najpierwéj staje to obozem między górami, dołami, a do tego nieszczęścia i rządców wiele było, dlatego się i w dyspozycyi mięszało, któréj wszyscy wodzowie, każdy z osobna apretendował, między którymi wielka była dyssensya.

Wyrozumiał to Chmielnicki, że niedobre w wojsku rządy były i z całém wojskiem położył się obozem u rzéki Pilawki na równinie, i lubo tak niedobrze nasze się ulokowało wojsko, jednak próżnować nie chciało, bo na nieprzyjaciela często nacierało. Aże tam grobla była szkodliwa kozactwu, dlatego Chmielnicki na téj grobli armat kilka i ludzi dosyć postawił, aby naszym przechodzić bronili; przecież Łaszcz z Koreckim książęciem,

przebrawszy się gdzieś bokiem w tysiąc ochotnika, niespodzianie Chmielnickiego obóz napadli i tak go zmieszali, że wszystka Czerń w odmęcie była i bardzo się przestraszyła. Tak gdy naszemu ochotnikowi dnia jednego fortuna posłużyła, nazajutrz szczęście odmieniła; bo jak tylko rano weszło słońce, przyszła nowina, że Chmielnicki z całą swoją potencyą następuje na wojsko nasze. Strwożeni tém nasi wodzowie i nim o tém pewniejsze mieli wiadomości, sprawili wojsko swoje i czekali gotowi. A że po wschodzie słońca wielki tuman nastąpił, bo jeden drugiego widzieć nie mógł, dlatego nieprzyjaciel siedział cicho, naszym przez to gotując licho, aż pod wieczór gdy już z pola poczęli jeździć szwadrony, stał się huk jakiś w obozie Chmielnickiego, bo w bębny uderzono, w surmy, w trąby zagrano, potem z armat bić poczęto. Zdziwili się nasi coby za przyczyna takowego była tryumfu, i nic inszego na myśl nie przyszło, tylko to wnosili, że han tatarski przyszedł z wojskiem do Chmielnickiego, i dlatego Kozacy witają. O czém nasi pewnego języka mieć nie mogli, przecież jakiegoś popa dostali, który im powiedział, że się kozackie wojsko potężnie było strwożyło, gdy wczoraj ochotnik polski tak

potężnie był nim zamięszał, i już Chmielnicki uciekać myślał, ale że mu teraz Tatarowie na pomoc przyszli, nabrał serca, i chce na polskie wojsko nastąpić. — Co gdy wodzowie usłyszeli, zaraz wielkie straże około obozu podawali. Postrzegłszy to Chmielnicki, że się nasi potężnie pilnują, sprawił pułki swoje i Tatarzy, których tylko cztery tysięcy, i to dawnych, było z przebieranymi po tatarsku niektórymi kozakami, przeciwko naszym wyprawił, którzy gdy wielkim tłumem pod wojsko nasze podeszli, i hała! hała! niezmiernym krzykiem zawołali, tak zaraz nasi się potężnie strwożyli, że o siłach swoich cale zwątpili. Ta jedna a próżna trwoga naszych trapiła, druga ta była, że się nasi wodzowie postrzegli, że na złém miejscu z wojskiem stanęli, a do tego, że się bez żadnéj przyczyny słusznéj z pod Konstantynowa ruszyli, i takowe w sercach swoich uczuwszy trwogi, obawiając się żeby wojska nie stracili, umykać i uchodzić naradzili. Wojsko postrzegłszy te w wodzach trwogi, strasznie na nich narzekało, i Wiszniowieckiego książęcia hetmanem i gieneralnym wodzem swoim jednostajnym głosem obierało. Zapłakał na te głosy książę serdecznie i odpowiedział, że jużto po niewczasie ten mu

honor przypisują. Tymczasem strwożone wojsko pierzchać i uchodzić poczęło taborem, a że z góry na górę i po plugawych dołach przeprawa była trudna, i kiedy już Chmielnicki gwałtownie następować począł, dlatego rzucali wszyscy owe swoje wymyślne dostatki, kredensy i serwisy srebrne, rzędy bogate, ordynki, pałasze suto złote, sobole, wilczury i rysie, suknie bławatne, pasy perskie, owo zgoła co najmilszego bydź mogło, wszystko się rzucało, a żywo się uciekało. Cóż tu rozumieć jak tam siła młodzi polskiéj naginęło, bo jedni nie bywszy przedtém w okazyi i razu, w betach i puchach pod namiotami się wylęgali i porwawszy się podczas trwogi sami z sobą nie wiedząc co robić mieli, i gdzie uciekać, od dzid kozackich dusze postradali, a insi tonęli w błotach i mizernie także ginęli. Owoż na coto wyszły owe do obozu pobrane dostatki! słowem mówiąc, oboz nasz cały zniesiony został, którzy jednak z téj okazyi wyjść mogli, sami nie wiedząc dokąd uciekali.

Ledwie sam Wiszniowiecki oparł się w Lwowie, i uciekających niedobitków, częścią prośbą, częścią datkiem, częścią obietnicami wstrzymał, że się przecie troche wojska z książęciem pode

Lwowem zebrało, które żeby książę miał czém suplementować, pożyczył u mieszczan pewnéj summy, a do tego klasztory, wiedząc że wkrótce ginąć mieli, srebra kościelnego na wojsko udzielili książęciu. Tym sposobem książę przyzbierawszy wojska najpierwéj Lwów dobrą obroną opatrzył, a sam się ruszył z wojskiem ku Zamojściu, tam się z żoną i dziatkami obaczywszy poszedł daléj, tylko fortecę zamojską uarmował. Chmielnicki zaś z pod Pilawiec ozdoby wojska naszego na porzuconém obozowisku zabrawszy, ruszył się z pod Pilawiec ku Zbarażowi, z którym się w drodze idący polisiem złączył Niemierzyc z wielkim nowych Kozaków, i już się uczyniło wojska kozackiego sto tysięcy; którémto wojskiem przyszedł do Zbarażu i zastał zamek pusty, tylko w nim było armat pięćdziesiąt, ammunicyi, prochu wiele, ale żywego ducha przytém nie było; dlaczego Chmielnicki pozabierawszy z tamtąd które lepsze armaty, nabrał tam wiele dostatków pozostawionych, a na ostatek książąt Wiszniowieckich ciała z grobów starych powyrzucał, osobliwie księcia koniuszego i żony jego dobywszy z trumien kości wyrzucać kazał.

Ze Zbaraża na Brody poszedł pode Lwów,

w Brodach w zamku wcale ruiny narobił, na ostatek dwa tam pułki swoje zostawił. Dowiedziawszy się o tém Lwowianie, że wkrótce witać będą Chmielnickiego, dlatego zniósłszy się z Ostrorogiem kommendantem swoim przedmieście popalili i żołnierzem mocno wały i mury osadzili, a klasztor bernardyński samymże Bernardynom mocno do obrony zalecili. Aż też i Chmielnicki z wielką kozacką burzą pokazał się z góry, i zaraz strasznie do miasta sturmować począł, gdy mu jednak Lwowianie potężnie prochem i ołowiem odpowiadali, począł niby żałować miasta, dlaczego posłał aby się miasto okupiło, aby do zguby nie przychodziło. Widząc to Lwowianie, że się długo bronić nie mogą dla niewystarczenia wiktu, już się też w mieście powietrze wszczynało, zaczém się nieprzyjacielowi okupić rezolwowali, i złożywszy mieszczanie wespół z klasztorami summę znaczną i kilkadziesiąt postawów sukna na okup dali. Co wziąwszy Chmielnicki ruszył sie z pode Lwowa ku Zamojściu. Wiedzieć tu potrzeba, że na ten okup fara dała srebra grzywien **280**, Jezuici **100** i monstrancyą pozłocisłą, Dominikanie **205**, Franciszkanie **195**, Bernadyni nic nie dali, bo się mocno bronili.

Gdy w takiém nieszczęściu ojczyzna zostawała, zjechali się nasi panowie i szlachta do Warszawy na elekcyą króla, gdzie książę prymas wziąwszy głos mówił: aby do niczego nie przystępować, pókiby sobie króla nie obrali. Że jenak się było mało jeszcze bardzo szlachty zjechało, dlatego zaczekać musieli na drugich, a tymczasem namyślili się obrać gieneralnym regimentarzem książęcia Wiszniowieckiego prosząc go, aby on upadającą ratował ojczyznę, i dlatego posłali do niego Sokołowskiego od wszystkiego koła. Senatorowie i insi panowie listy do niego popisali, ofiarując się swoich własnych udzielać mu skarbów na wojsko, czego jednak nie dotrzymali, bo nic nie dali. Potem wkrótce obrali króla *Jana Kazimierza Pierwszego*. Obrany król zaraz posłał księdza Anzelma jezuitę do Chmielnickiego z listami, który go zastał szturmującego do Zamojścia, listy mu królewskie oddał i o elekcyi oznajmił. Na co Chmielnicki odpowiedział odebrawszy listy: „Tegom ja prawie czekał, żebym miał króla, do któregobym się w krzywdach moich uciekł, i oraz się przez listy królewskie exkuzował: że ta wojna nie z jego jest przyczyny, ale z dumnych starostów i saméjże starszyzny

Lackiéj, która że nam wielkie krzywdy najbardziéj przez arędy żydowskie robiła, dlatego licha tego narobiła. Posłucham jednak królewskiego rozkazu, nazad się z wojskiem swojém wrócę, pewien będąc, że król wysłucha skargi mojéj." I tak Chmielnicki nazajutrz ruszył się nazad, a tymczasem w Warszawie z królem senatorowie uradzili, żeby jakikolwiek tymczasem z Chmielnickim zrobić pokój; zaczém posłali do niego Kisiela, sędziwego Polaka Rusina z Meatkowskim, ofiarując mu buławę i chorągiew królewską. Którzy do niego przybyli. Zaczął Kisiel mówić do niego, ale on mu coraz przerywał, nareszcie i milczyć kazał. Po takiém niesmacznèm posłów naszych przyjęciu przecie ich na obiad zaprosił, u stołu na króla i na panów naszych, oraz na nichże samych rękoma popleskiwał i zębami zgrzytał. Mądrzy jednak posłowie to na nimże wymogli pokorą swoją, że aż do Zielonych Swiątek miał siedzieć spokojnie kontentując się linią wojska swego po Horyń. Ale mu to ciche siedzenie bardziéj pomogło niżeli naszym, bo Tatarowie tymczasem od Krymu do niego się przebrali. Sam Chmielnicki z postronnymi przez listy znosił się monarchami, którzy swoich posłów do niego przy-

syłali, i wojennego szczęścia winszowali. Osobliwie od Moskala przybył poseł, prosząc Chmielnickiego, aby z nim jedność trzymał przeciwko Polakom o wiarę ruską i o pewny tytuł Carskiego Weliczeństwa; także od Rakoczego drugi przybył poseł, prosząc aby go na tronie polskim utrzymał. Obiecał im obom w tém dopomódz Chmielnicki, i z tą obietnicą posła odprawił. Król także swoich posłów do pogranicznych monarchów wyprawił, oznajmując że na tronie polskim osiadł, oraz prosząc o pomoc przeciwko buntownikowi Chmielnickiemu, remonstrując: że co się teraz z nim dzieje, to się wkrótce i z nimi dziać będzie, jak się Chmielnicki wzmocni. Potem król pogrzeb Władysławowi sprawił i sam swoją koronacyą odprawił. Chciał także król wcześnie hetmanów postanowić, na których że się nasi zgodzić nie mogli, bo każdy sobie buławy pretendował, dlatego król widząc te niezgody rząd wojska wziął na siebie, przybrawszy sobie trzech regimentarzów: Fyrleja, Lanckorońskiego i Ostroroga. Tu się zaraz wielka krzywda księciu Wiszniowieckiemu stała, że go znowu król opuścił i regimentarzem go nie zrobił, chociaż już był od prymasa i od Rzeczypospolitéj uczyniony pierwéj, i mógł-

by tu był Wiszniowiecki strasznie ukrzywdzony wiele znacznéj narobić biedy, gdyby go miłość ojczyzny nie zwyciężyła.

Wyszedł zatem ordynans królewski Lanckorońskiemu i Ostrorogowi, aby szli z wojskiem jedném ku Barowi. Gdzie oni przyszedłszy Kozaków z Baru wypędzili, oraz pobliższe miasta i zamki od kozackiego wojska konsystencyi oczyścili, potem obydwa pod Szarogród przyszli i pod miastem stanęli. Obaczywszy tu nasze wojsko Kozacy z miasta się przeciwko niemu wielkim tumultem wysunęli, chcąc go znieść zewszystkiém; ale nasi tak odważnie stanęli że pierwszy impet kozacki wytrzymawszy tak na nich nastąpili, że ich do ucieczki przymusili, a uciekających jednych w staw w przerwę i błota napędzili, drugich szablami płatali, któréj utarczki było aż do nocy. Nie zdało się naszym daléj za uciekającém pędzić hultajstwem, obawiając się jakiéj zdrady, dlatego tę noc swemu pokojowi i wczasowi darowali. Znowu się powtórnie hultajstwa wkrótce wielka kupa pod Łuczyncami zebrała, na których rozgromienie posłany Sieniawski szczęśliwie ich pokonał i w pień wyciął. Fyrléj także znowu ze swoją dywizyą przybył pod Zasław, gdzie usły-

szał, że Dunic Kozak pułkiem swoim ku niemu następuje, któremu chociaż siostra jego czarownica naradziła i posetnie wołając perswadowała: Uchody! uchody! nezderżysz bratie! jednak on lekce jéj ważąc perswazyą wszedł obces ku naszym, ale nasi mężnie nastąpiwszy w tabory uderzyli, zdobyczy wiele nabrali, reszta samego w miasto wpędzili i owę wieszczkę złapali i katu ściąć kazali.

Czarnecki także pod Stepancem z Mogieleckim na Polesiu napadłszy Kozaków znieśli i rozpłoszyli. Nadeszła znowu naszym wiadomość, że Tysza Kozak od Suczyniec gmin wielki Kozaków prowadzi, przeciwko którym Romaszewski z Wielkopolanami i Liwcanami, z Kłodzińskim i Axakiem, pod Chłopytynem się spotkali, gdzie się potężnie starli. Zaraz Kozacy jedni w lasy uciekać poczęli, a drudzy jak bydło w miasto wpędzeni, ale i ztamtąd szturmem ognistym wykurzeni zostali; na staw potem napędzeni, gdzie i nasi potem jak kaczki po wodzie pływających strzelali, tak dalece, że się już woda krwią zafarbowała, któréj ludzie i bydlęta przez długi czas pić nie mogli. Przecież jeden pryncypał uszedł z tych do Korczyka, gdzie go nasi dogonili, Korczyk spalili,

jednak jego jakoś upuścili, armatę i jedynaście chorągwi tamże wzięli. Także Lanckoroński będący pod Zasławiem, że Krzywonosek, owego syn Krzywonosa, znaczną kwotą Kozaków w Ostropolu się znajduje, zaraz się ku temu Krzywonoskowi rzucił, który go nie czekając w pole wyszedł gotowy i impet ku naszym wywarł; ale gdy go nasi napędzili, umknął się do miasta, tam się zawarł, ostrogi pozarąbał, czernią wały osadził i do ostatniego bronić się rezolwował. Gdy jednak nasi szturm ciężki przypuścili, Kozacy wytrzymać nie mogąc swoje obrony porzucili, w Slucz rzékę w wodę skakali, drugim nasi żywym głowy ścinali, a insi do zamku z swoim Krzywonoskiem wpadli, ale i tam przyciśnieni prosić się poczęli, w czém łaskę odnieśli i wódz kozacki okupił się, a nasi tymczasem miasto i łup kozacki, tudzież i obóz wzięli. Ledwie o tém znać dano do gieneralnego obozu, aliżci tu znowu wesoła przychodzi nowina, że Przyjemski z Helewiczem Zwichat, miasto kozackie, wyciął na głowę; lubo się pierwéj oświadczał że krwi chłopskiéj nie pragnął, jednak że byli uparci, więc Przyjemski samym *Lesnym Ikazom* (?) zawinąć się kazał, którzy najpierwéj miasto zapalili, a potem Kozaków jak wró-

ble przy ogniu dusili, wódz ich jednak uszedł jakimciś trudnym sposobem, potem się wszystkie nasze dywizye do kupy zebrały i gieneralnym się obozem pod Konstantynowem położyli. Doszła tam znowu wiadomość, że pod Międzyborz niezmierna Kozaków kupa przyszła, a wiedzieć trzeba, że w zamku międzyborskim Korff kommendant z Niemcami i pułkiem Sieniawskiego zostawał, dlatego choć im dać odsiecz i sukkurs przypadł Lanckoroński do Międzyborza, a widząc że Kozacy już zamek atakowali, więc sparł ich natarczywie; tymczasem się też oblężeni z zamku wyparli i razem się z Lanckorońskim złączywszy, dobrze przeciwko nieprzyjacielowi stawili się i znacznie im prochem pod nos zakurzyli. Jednak dla wielkiego nawału Kozaków, a do tego że i Chmielnicki z wielkiém wojskiem następował, nasi z Lanckorońskim do obozu swego wrócili się. Strwożony tu cały nasz obóz z przybycia Chmielnickiego strasznie został, tak dalece że już jedni konie do ucieczki juczyli, drudzy już prawie na konie siadali, i ledwie ich przecie wodzowie strzymali, assekurując że się wszyscy nazad razem całym obozem ruszą. Jako się wkrótce pod Czołhański Kamień ku Zbarażowi ruszyli, a potém i

pod sam Zbaraż przyszedszy łokowali się obozem przy Wierzchowinach stawu, i zamek w tyle dla obrony mocno uarmowali.

Wtém przy zagęszczonéj jeszcze pod Konstantynowem trwodze, wszczęła się daléj wielka między naszymi wodzami niezgoda, i coraz większa rosła; bo jeden inaczéj, a drugi także dysponował jak mu się zdawało, ztąd sama tylko trwoga i zamieszanie w wojsku było, podjazdy nasze tak nieszczęśliwie chodzili, że nigdy języka dostać nie mogli; poszedł był Hulewicz z podjazdem pod Wyzgrodek i przypadkiem trafił na książęcia Wołoszą, która kompania jego z daleka postrzegłszy, rozumiejąc że Orda była, sromotnie go odbiegła, tak że ledwie się Hulewicz z czeladzi kilką został. To się samo stało i z Pigłowskim, który także dla próżnego strachu gdzieś nad przerwą miał całą stracić chorągiew, zkąd coraz większa rosła trwoga; nad to niemniéj strwożyło i samychże wodzów, co się razu jednego przydało, że z małéj chmury piorun w chorągiew hetmańską uderzył, i drewia puł zgruchotał; potem się ciurowie i liczna czeladź zbuntowała, czyli dla tego że się nie chcieli dać w domu gubić panom swoim, czyli do Chmielnickiego przerzucić się mieli, tylko że

pryncypała potemu nie było. Dlatego ich nasi prędko uspokoili. Ach źlebyto było bardzo, gdyby był książę Wiszniowiecki nie przybył, który po owym dyzguście krakowskim, gdzie król obierając sobie innych wziął mu regimentarstwo, a nadewszystko że go udano, jakoby coś z Rakoczym zniósłszy się na ojczyznę knował, już w domu, tojest w dobrach swoich, umywszy od wszystkiego ręce spokojnie siedział, słysząc jednak o wielkiéj trwodze w obozie polskim uczynił mowę płaczliwą, wten sens jak go Twardowski opisał.

„Lećmy, dzieci, jeżeli nie słusznie mężami
Was nazwę pomniąc na to, czegom przedtem z wami
Chwalebnie dokazywał, lecz przepuśćcie memu
Affektowi w téj mierze ku wam ojcowskiemu.
Bo nacóż się już chować i uchodzić mamy,
Kiedy i tu po chwili się nie utrzymamy.“

Co gdy wyrzekł, poczęli go insi hamować, aby w ten ogień już więcéj nie szedł. Księżna także do nóg mu padła, i na dziatki skazywała, aby raczéj dla nich życie konserwował, a nie tak się dla ojczyzny azardował — Przezwyciężyło to jednak mężne jego serce i ruszywszy się z swymi przyszedł po Wiszniowice, gdzie się też do niego przyzbierało więcéj żołnierza, szedł potem pod

Szymkowce i tam się swoimi lokował obozem, dokąd i młodzi książęta synowcowie jego z pięknem gronem wojska przybyli i z nim się złączyli — z pod Szymkowiec dał o sobie wiadomość hetmanom książę i posłał im swymi ludźmi złapanego języka, który powiedział, że swemi oczyma widział Chmielnickiego w Kamieniu Czołhańskim. Także jak na to Ostrorog szczęśliwie z podjazdu wrócił, złapawszy czterech regiestrowych Kozaków, którzy to samo powiedzieli o Chmielnickim, przydając że tylko czeka na niektóre z Wołynia pułki, które był wyprawił dla oleżenia pasów naszym od Lublina idącym.

Dowiedziawszy się panowie o szczęśliwém przybyciu książęcém, prawie z płaczem go przez posłanego Lanckorońskiego prosili, ażeby nie pamiętając na swoje dyzgusty i darowawszy swoje krzywdy znaczne, dla Boga i całości ojczyzny, raczył do ich przybyć obozów. Zapłakał na tę prośbę książę serdecznie i z razu się wymawiać począł, że nie był dobrze uprowidowany w armaturę i leguminy; dał się jednak nakoniec uprosić i jako prawdziwy syn ojczyzny, nie pomniąc na swoje urazy, nazajutrz do gieneralnego wjechał obozu, z czego wodzowie i całe wojsko uweselone było,

i co już niektórzy chorągwie zwijali i uciekać chcieli, przybyciem książęcia utwierdzeni serca lepszego nabrali.

Aleć też tu i wojska kozackie 10 dnia lipca w sobotę pokazały się, w kwocie prawie niezliczonéj Kozaków i Tatarów, i ku naszym się przybliżali, przeciwko którym i nasi także z obozu wyszli i uszykowali się należycie. Sparły się zatem potężnie obie strony, ale nasi słusznie im obstawali, bo Tatarów z pola spędzili i Truneta, wielkiego hańskiego żołnierza, pokonali. Uciekli tu trochę Tatarowie i Kozacy, tylko się potem harcami zabawiali, na których jednak im się nieszczęściło. Nasi zaś że się źle obszańcowali, nie według proporcyi wojska, dlatego noc całą nad wałami pracowali, a tymczasem Chmielnicki z hanem ku naszym postępował, i nazajutrz potężnie wszystkiemi siłami natarł na nasze wojsko. Ale Fyrlej w pierwszéj straży z armatą przywitał go, podkurzył prochem tak dobrze że się umknąć musiał trochę; jednakże siły jego temu tak strasznemu nie wystarczały impetowi, i już to cały obóz porozumiał, że Fyrlej staruszek długiéj téj tatarskiéj sile nie wytrzyma, dlatego wszyscy do supplikacyi i modlitw udali się, trwając przez całą

noc na tém nabożeństwie. Dobył mową zuchwały Chmielnicki hanowi tatarskiemu, że miał w naszym nieomylnie obozie nocować, ale przecież (przy pomocy Boga) nie dokazał; za co się wstydził tego potem przed hanem, i nazajutrz już o inszym począł myśleć sposobie. Dlaczego obległ naszych z Tatarami wkoło. Widząc to nasi, że ich obsaczył Chmielnicki, zemknęli się ku dolinie i innemi się wałami obsypali przez jedną noc; nazajutrz zaś rano Kozacy i Tatarzy bardzo gwałtownie nawarli z téj strony najbardziéj, z któréj się nasi jeszcze niedobrze okopali, jednak dodał Bóg przecież jeszcze siły naszym, że nieprzyjacielowi mocny odpór dawali, i chociaż Tatarowie z téj i z owéj strony wpaść do naszych probowali, jednak nic bynajmniéj nie wskurali. Ale potem wszystkiemi siłami uderzyli na skrzydło Fyrleja, który ich już był wiele na placu położył, tak że plac już był zawalony tatarskiemi trupami, i podobnoby Firlej umknąć się musiał, tylko że Lanckoroński z Ostrorogiem spierając mocnym krokiem przy nim obstawali i cisnąc się po swoich trupach tatarskiéj szarańcze gęstym ogniem przystępu bliskiego i natarcia zabronili, i wątpiąc jednak nasi o swoich siłach i dalszemu wytrzymać,

myśleli uczynić rekurs do zamku zbarazkiego, lecz książę Wiszniowiecki Jeremiasz im to odradził, i bardziéj na polu ginąć, niżeliby ich potem nieprzyjaciel z zamku za nogi wywłóczył i łby ucinał. Co perswadując krzyknie książę, Hej! komu zemną umierać miło, do mnie Bracia! do mnie! Podźmy na to hultajstwo, a utrzyjmy im trochę nosa! Na ten głos książęcy nim się żołnierz ochotnie wybrał, same liczne czeladzi, woźnice i ciurowie z książęciem skoczyli i potężnym impetem na wojsko nieprzyjacielskie nastąpili. Przypadł po ten czas swoją chorągwią Sobośki, z nim Wielkopolanie, i tak szczęśliwie Kozaków rozgromili; niektórych tak spierali i łamali, że w staw bieżeć i tam się topić musieli. Widząc to i już się lepszém sercem insi nasi z okopów swoich co prędzéj skoczyli i bić ich pomagali, ale że siła z naszego obozu wyjechało, dlatego wodzowie nasi na odwrot otrąbić kazali, bo się obawiali aby tymczasem na obóz insi nie wpadli. Wrócili się tedy wszyscy, i odtąd lepszego serca nabrali z okazyi i ochoty książęcia.

Widzi to nieprzyjaciel, że im nasi chrząszcza po nosie puścili, trochę się zatrwożyli. Dlaczego Seffer Kaffi Aga kanclerz hana przyjechał pod

nasz obóz wzywając do rozmowy przyjacielskiéj; przeciwko którym wyjechał Koniecpolski. Zaczął tedy naszym próżno perswadować, żeby się do traktatów mięli a nie próżno ginęli, wyrażając, że i han sam z całém wojskiem swojém dawno Chmielnickiemu perswaduje, aby się skłonił i przeprosił króla. Rozumiał Koniecpolski, że kunszt i zdrada, dlatego za ochotę podziękował: że jeszcze nie w ostatniéj położeni toni, abyśmy się Chmielnickiemu kłaniali, jednak od pokoju przy słusznych kondycyach nie odbiegamy. Że zaś sam o tém traktować nie mógł, do wodzów przybył i to im opowiedział. Przez dni pięć te wyjeżdżania były, i nas Tatar tylko jak dziecko łudził, ale przecie nie zwiódł, bo się nasi nie spuszczając na te traktaty dobrze pilnowali. Wypuścił potem Tatarzyn swoje zagony, i zabrawszy po wioskach ludzi usilnie ich poprzed nasz obóz prowadził bijąc nahajami. Chmielnicki także wszystkich sposobów szukał, aby się był dobrał jakiego przystępu do naszego obozu, dlaczego sprowadził tabor pieszy, i tam w jakiéjś łaźni nasi jego Kozaków ogniem zgubili; tedy on tam tym taborem pierwszym szaniec wysypał i osadził go armatami, co i na drugich miejscach uczynił, a potem nie-

zmierną moc taranów i do dział bateryj przysposobić kazał. Co dobrze uważając mieli się nasi na ostróżności, i dokończywszy drugich lepszych wałów tam się nocą zamknęli i potężnie *Repersatum* nieprzyjacielowi dawali z tamtąd. Alić tu znowu Sefer Kaff Aga posłany od hana podjeżdża pod wały, przeciwko któremu Wiszniowiecki z Lanckorońskim wyjechali i obawiając się jakiéj zdrady regiment z daleka, niemiecki wprawdzie, postawili. Jak prędko ten Kaffi Aga Wiszniowieckiego przed sobą obaczył, zaraz mówić począł do niego temi słowy: „Tyżešto tak święty u swoich wojennikiem, w téjtu tak małéj zostajesz obronie, otož chcąc ciebie i twoich wybawić, pokój wam ofiaruję od hana i od kozackiéj strony, byleście się hanowi pokłonili i oręża mu złożyli.“ Na co książę marsowe postawiwszy czoło chciał coś mówić surowie, ale umitygowany wrzekomo mu za te kondycye podziękował. Tak gdy się nieprzyjaciel efertuje w oczy, Chmielnicki z boku armatę toczy, którą podemknąwszy ku obozowi naszemu w szturmy potężne przypuścił, co zobaczywszy książę rzecze: „Otož wasz pobratyn Chmielnicki co robi? znać žeto w was dufa, a zatem i te.... które nam do pokoju niby podajecie,

są niepewne, bo on ich słuchać nie będzie; więc piszecie jakby na wietrze, ale jeżeli nam prawdziwie sprzyjacie, razem się na Chmielnickiego z nami ruszcie i wojsko jego zburzcie, dopiero wam za to podziękujemy i przyjaźnią dobrą odsłużymy, co jeżeli się wam nie podoba, pójdźcież z nami szczerze, i odtąd albo nam bądźcie przyjacielami, albo się nie bawiąc obłudą z nami się bijcie.“ Słysząc to Kaff Aga tatarski zdał się, jakby na to odpowiedzieć nie umiał i umyślnie do inszéj skoczył rozmowy, czego książe niechcąc słuchać obróci się w zad koniem i do swego odjechał obozu. Aż tu w nocy wszystkie siły swoje na naszych wywarł Chmielnicki, że wszystkich stron następując, ale przy protektorze Bogu wziął dobrze po boku i nic nie skurawszy rejterował się nazad.

Dopieroż han, Chmielnickiego będąc ubespieczony słowem, że miał naszych zwyciężyć i oddać hanowi, pobrawszy za szyję kazał go do siebie przywołać; besztać go i łajać począł, że dostać téj garstki wojska polskiego nie może, i jego daremnie trzyma z konfuzyą i znaczną stratą ludzi. Zaczém mu na ostatek pod nos nakiwawszy powiedział: że jak mi we trzech dniach z woj-

skiem się polskiém nie rozprawisz, tedy mi sam swoją osobą i ludźmi przypłacisz, i coś mi ofiarował osadzić Krym Lachami, to go osadzisz swymi Kozakami. Co zgrzywszy na sobie Chmielnicki, skoczył co prędzéj do armii i pobratymstwa swego i przywołał: „Hej Kozacy mołodcy, oto wam do uwahi podaju, szczo mini han kazał, że jeżeli mu Polaków na jassyr nie damy, to sami w niewolę do Krymu pójdziemy.“ Czém chłopstwo zajuszone nazbyt, dnia dziewiętnastego Lipca, już też gieneralnie wszystkie siły do kupy złączywszy wszyscy razem wielkie pod sobą prowadzą armaty, wysokie do wałów drabiny, cepy, oszki i wszelki apparament nosząc, podstępowali pod nasze okopy, i tak strasznym szturmem uderzyli, że nasi wodzowie zdesperowawszy o siłach swoich, lubo mocny odpór dawali, ku zamkom rejterować się chcieli. Aż wtém zaraz z dobytą szablą Wiszniowiecki skoczy i mówić z zelozyą pocznie: „Héj kto się z miejsca ruszy, albo tu trupem padnie, albo mnie na poły rozpłata! Przebóg nie dajmy pociechy tym hultajom, ale raczéj pokawalersku wszyscy razem umierajmy.“ To wyrzekłszy dodał wojsku serca, o tymczasem książę Jeremiasz z Dymitrem książęciem z okopów wypadłszy na-

kształt gromu straszliwego, sam przywodząc na owe przytoczone szturmy, tak nastąpił po kozackich barkach, z ostrą wywijając się szablą tak ich liczbę nasiekł wielką, jakoby kto na obfitém polu gęstych nażął snopów. Nie mogli tu dalej chłopi do naszych szturmować okopów, porzuciwszy wszystek namieniony apparament szturmowy pierzchać i uciekać poczęli; wtem nasi ciurowie i luźni widząc taką sprawę, skoczyli czém prędzéj z głowniami i te ich bateryje zapalili, z podziwieniem wszystkich. Co widząc Tatarzy przypadli w posiłku swoim krzykiem: hała! hała! i najpierwéj przed sobą Czerń parując, potem sami na naszych nastąpiwali, i chociaż nasi ich kupy trupów z wałami zrównali, przecież się zdało, że tego howadu nie ubywa. Zdarzył jeszcze jednakowo Bóg i dalej jeszcze serca, że Sieniawski z podczaszym, na nieustraszony rezelwowawszy się animusz, księciu na pomoc skoczyli; a że on te burze już poskromił trochę, dlatego z wielką sławą powracającego już go spotkali, gdzie mu zwycięstwa powinszowawszy jako wybawcy swojemu, wrócili się z nim wraz do obozu.

Ogarnęły tu ciężkie żale Chmielnickiego, że dotąd nic wskurać nie mógł, a han go przynaglał.

Więc znowu się kusił i coraz przypadał szturmując do naszych, przez całą noc póki słońce nie weszło; potém jednak nic wcale nie poradziwszy uciszyli się trochę, bo nasi przez wszystek czas stawali mężnie i mało tracili ludzi; tych tylko trochę zginęło, co po trawy z obozu dla koni wybiegali; częstokroć stryczkami Tatarowie chwytali. Widząc naostatek Chmielnicki, że nic wskurać nie może, szuka sposobów aby naszych uwiódł, tymczasem pókiby co nowego na ich zgubę nie wymyślił; dlaczego posłał listy do wodzów, skłaniając niby do pokoju i prosząc, żeby kogo uważnego do niego przysłali. Toż i han uczynił przez swego Sefera, zapraszając do siebie dla rozmowy. Posłali nasi w tym interesie do niego Kisiela starostę czerkaskiego z dwoma porucznikami, którzy gdy do niego przybyli, zaczęli mówić dowiadując się, po co ich wokował? na co rzekł Chmielnicki: „Nigdy mi to nie postało w myśli mojéj, abym do was posyłał i prosił o to, o czém mówicie; ale pytam, pocoście przyszli do mnie?“ Na które pytanie chcąc odpowiedzieć poseł zaczął mowę, ale on zatrząsłszy głową odpowiedział: „Milcz, nie mów wiele, wiem czego wy chcecie: oto mnie o życie prosicie; zaczym co z tego mieć chcecie, najpierwéj wy wydajcie Wiszniowieckiego i Koniecpolskiego,

bo oni tego licha przyczyną, sami zaś wynidźcie z obozu wszyscy dysarmowani zostawszy, i zostawiwszy wszystkie swoje rzeczy na okup hanowi.“ Co słysząc posłowie szarknęli na to ciężko i jeden z nich powiedział: „Będziem milczyć i nie dopytasz na nas słowa, a wiedz o tém, iżeć nasza krew smakuje, tedy i same na nas porusz piekielne wojska; my dufając Bogu bronić się do ostatniego będziemy.“ Pojrzał na posłów tak mówiących surowo Chmielnicki, i myślił ich wziąć w niewolę. Takby był nieuchybnie uczynił, gdyby han nie obserwując prawa narodów nie odesłał ich do obozu z swymi Tatarami wolno. Znowu zajuszony z hanem Chmielnicki, podczas bardzo ciemnéj nocy szturm wielki do naszych przypuścił, i już był od stawu naszą piechotę sparował, tak że już był parkany miejskie popodcinał, gwałtem się dobijając wałów, i mało już nie wpadł na dachy i ulice, gdyby same pospólstwo z Maszyckim kapitanem osękami i kosami z wałów nieprzyjaciela silnie skoczywszy nie sparowali. Przez co w kozackiém wojsku klęskę wielką uczynili. W tym też punkcie książe z Lanckorońskim przybiegłszy im na posiłek, ale gdy usłyszeli, że Kozacy za nimi pod wałami jęczeli i naród swój prze-

klinali, do obozu się wrócili i taką swoją relacyą wojsko swoje całe ucieszyli. Widząc to Chmielnicki że się mu tamte nie poszczęściły szturmy, wyższe z inszéj strony wysypał approsze przez noc, które gdy nasi nazajutrz obaczyli, strwożyli się trochę, ale przecie nie zdesperowali, bo go i tam potężnie armatami witali, i chociaż dla wysokości wałów nasze kule często Kozaków przenosiły, jednak ich z maku wieńce i granaty z góry dostawały; ale oni bardziéj naszym szkodzili, bo coraz się pomykiem przykradłszy dokuczali, tak że się wychylić komu trudno było z okopów. Zginął tu Zborowski, Sierakowski, Szwarczewski, Cwiekliński, Złocki, Dzierżek, Hatarm i Podhorodyński, niemniéj także siła naszych poginęło w obozie, osobliwie tych co po wodę do stawu chodzili, bo tam nie jeden krwią i życiem wodę zapłacił. Do tego i głód wielki nastąpił w naszym obozie, daléj wielkie choroby grassować poczęły, i ludzi znacznie coraz ubywało. Umyślili byli wodzowie nasi z téj racyi umknąć się z pola do zamku i do miasta z wojskiem, a tam się jakimkolwiek sposobem bronić. Ale książę znowu to im odradzał, nareszcie zawołał: „Hej, komu na cnocie i wstydzie mniéj należy, niechaj ten idzie!

ja tu swoimi zostanę. Bo czegoż więcéj nieprzyjacielowi trzeba, jako gdy mu pola ustąpimy, a sami się w mieście i zamku zamkniemy, zkąd już nas jak grzyby z kosza łatwym wybierze sposobem.“ To wyrzekłszy wyperswadował przecież książę, że się przytrzymali, chorych tylko do zamku odesłali, a sami się w insze approsze rejterowali, do których nocą weszli. Co gdy nieprzyjaciel postrzegł, podemknął się ku taborom naszym i co tam zarwał taborów z wozami. Znowu potem Chmielnicki na nowém miejscu położony nasz atakował obóz, że mu jednak nie mógł poradzić, dlatego znowu wyższe wały i approsze do miasta sypał, aby go koniecznie z zamkiem dobył. Dawalić nasi wstręt mu wszelki, ale też i na siłach ustając powoli ręce opuszczali. Animuje znowu tak strwożonych książę, aby się bronili jeszcze daléj, a sam zważywszy, że nieprzyjaciel mając naszych jak w garści bespiecznie w swoim obozie leżał, więc krzyknąwszy na ochotnika z synowcem swym Dimitrem nocą na kozacki obóz wpadli a zastawszy ich spiących, drugich opiłych *Tutinniskiemu i Tabaczyńskiemu* zmorzonych, zaczął cwiczyć, ciąć i gromić potężnie, tak że Kozacy nie wiedząc ze strachu, co się z

nimi dzieje, jak w odmęcie biegali rozumiejąc, że się na nich Tatarowie zbuntowali, albo też sam król polski z nowém wojskiem na nich napadł. Dopiero kiedy tak nasi pokłócili obóz wszystek nieprzyjacielski i owe szańce pod miastem trupem kozackim napełnili, oraz tamże wziąwszy 18 chorągwi i dwa hańskie buńczuki szczęśliwie nazad do obozu powrócili; znowu wojsko nasze zdesperowane przyszło do siebie. Przykładem książęcym Lanckoroński także pięknéj dokazał imprezy, bo tak na spiących napadł Kozaków, wyciął wiele, i sam się z wielką sławą wrócił do obozu. Ostrog chciał takiéjże dokazać sztuki, ale jakoś mu fortuna przeciwnie posłużyła, bo niemało ludzi stracił; czego jednak Lanckoroński powetował, kiedy zmiarkowawszy czerń nieostrożną jak piorun z miasta wypadł i 1000 chłopstwa na placu położył, wziął cztery przednie chorągwie i z pięcią językami do swoich przyprowadził i powrócił, od którychto języków nasi wzięli wiadomość: że król z wojskiem następuje blisko, i na swoje go oczy widzieli Tatarowie. Taką tedy nowiną zdesperowany Chmielnicki nazad się gotuje i wozy co cięższe za Horyń wyprawił. Taka wiadomość od pojmanych trochę naszych rozwe-

seliła, ale przecież temu wodzowie nie dowierzali; tak też wkrótce Chmielnickiego sztuki doznali. Bo on się cicho do szturmu sposobił takim fortelem: mat wozowych z chrustami nagotował, w które nazaprzęgawszy chłopów, ku naszym parował okopom, kazawszy im wołać: „Mijaj polski obóz! wyjeżdżać daléj, już Lachów więcéj nie będziemy dobywać, bo król ich z wielkiém wojskiem następuje.“ Przez co naszych dementując udał się niby uchodzić i armaty rzucać; przecież nasi na to ostrożnie patrzali i co się dziać miało daléj, pilnie uważali. Alić tu Chmielnicki pod nasze podemknąwszy się wały, ukazał się z swoich niewiadowie approszów, na których poutykał owe drabiny szturmowe w ziemi darniem, z chrustów zaś owych, które były jakoby to w uciekających marach bateryą do dział jak góry powynosił; tym tedy fortelem bardzo ciasno obległ naszych, bo już ich mógł w obozie policzyć, i jak kury w koszu pobić. Chłopstwo zaś zbliżone wołało: „Czemu się dotąd nie poddajecie Lachy i z ciał swoich krukom pastwę gotujecie, i czemu łupu Tatarom swego nie pozwalacie z z obozu; próżno tylko po wałach swoje drzecie koszule niespiący. Oto co wam narobiło, oczkowe, rogowe, arędy, stawczyzny, pojemczyzny i suchomielszczyzny; ot teraz tak wam pięknie zagrali Kozacy.“ Takim rozhoworem nasi już i tak strapieni jeszcze się bardziéj smucili i wszyscy desperować poczęli, osobliwie że już mało mieli kul i prochu, o do tego im głód i choroba dokuczała. Jednak książę wspaniałego serca i nieustraszonego będąc animuszu potężnie naszych animował, ciesząc że król za dni trzy przybędzie, innym dawne męstwa na pamięć przywodząc i śmierć samą dla ojczyzny słodził; przytem oficerskie i żołnierskie namioty naostatek obchodził, prosząc każdego aby dla miłości ojczyzny jak mogąc wytrzymywali, i tę czyniąc relacyą, że już król pod Bełzem z wojskiem, choć to w saméj rzeczy nie było; nadto, ażeby jeszcze lepiéj wojsko przy swojéj utrzymał nadziei, użył takiego fortelu: przyprawił do strzały list niby od jakiegoś Polaka przy Chmielnickim będącego i namówił poufałego człowieka swego, aby nieznacznie tak tę strzałę puścił, żeby padła przed namiotem jego, i natenczas gdy będzie rozmawiał z officerami. Gdy tedy list takowy przed namiot książęcy z strzałą upadł, on się przy wszystkich niby zadziwiwszy, począł go czytać publicznie, wten seus: „Ja Polak rodo-

wity życząc dobrze ojczyznie, chociaż teraz u Chmielnickiego na służbie zostaję, oznajmuję wam, moi bracia Polacy, że król wasz o mil pięć z wielkiemi wojskami nadchodzi, dlaczego się Chmielnicki z Tatarami bardzo alteruje, i choćto do was szturmuje, to jednak dla tego czyni, żeby was co prędzéj mógł ułowić. Więc bądźcie dobréj myśli, a wytrzymajcie oblężenie swoje; Bóg was i król z téj niewoli wybawi.“ Przez taki książęcia fortel wojsko bardzo uweselonej wielkiego nabrało serca, a potem jeszcze większa radość ztąd przybyła, że Chmielnicki swój obóz pod Stary Zbaraż przeniósł, udając przed naszymi że jakoby obronną ręką nad Pilawce miał uchodzić nazad. Czemu nasi, mając nadzieję o przybyciu króla, uwierzyli, ale ten niecnota lubo obóz pod Stary Zbaraż przeniosł, jednak tych Kozaków, którzy przed naszemi wałami w swoich approszach siedzieli, nie ruszał, którzy tak do miasta dokuczali zbyt częstém strzelaniem, że baszty, cerkwie, parkany walić się musiały, nawet i w sam kościół, w którym się najbardziéj chronili, gęste kule biły; co większa, jużby się był i do samego miasta nieprzyjaciel podszańcował, gdyby był niejaki Butler tego nie postrzegł. Dlaczego tam prędko ogniem zakurzył

i nieprzyjaciela odparował, z czego znowu nasi poalterowani i tém szczególnie sobie rozrywali troski, mówiąc jeden do drugiego: „Znać żeto już król blisko z wojskiem nadchodzi, dlatego nam tak nieprzyjaciel szkodzi.“ Będąc tedy w takiém nieszczęściu, z tém się dali słyszeć wodzowie, że ktoby się odważył pójść i jakimkolwiek sposobem przebrać się do króla z listami, takowy z wielkim honorem odbierze nadgrodę. Bali się wszyscy podjąć usługi, bo i ptakowi trudno było przelecieć dla pilnującego odtąd Kozactwa. Przecież puścił na azard dla ojczyzny życie swoje niejaki Skrzetuski, i przybrawszy się po chłopsku pobrał listy od wodzów do króla, a puściwszy się przez rów wpław, jakoś go szczęśliwie przepłynął, i tak za szczerego udając się Rusina dobrał się za *łożyic*, a potém daléj z pocztą do króla maszerował. Król zaś podtenczas już się znajdował w Toporowie oczekiwając na próżne pospolite ruszenie, które po długich namowach ledwie tam stanęło. Ciężko jednak król się frasował, że sił jeszcze takich nie miał dla wojennych defektów, któremi mógłby pogromić; i to go niemniéj alterowało, że żadnéj wiadomości nie miał od owego oblężenia wojska pod Zbarażem, do którego cho-

ciaż kogo odważnego na dotarcie wysłał dla wiadomości, jednak żaden nie przywiózł relacyi, bo albo sam zginął albo próżno wracał się nazad. W tym swoim frasunku gdy król zostaje, aż też i ów Skrzetuski z listami od wojska po chłopsku przed nim stanął Wyrozumiawszy król z owych listów, że już znużone owe wojsko trwać więcéj nie może i że przebóg o ratunek prosi, ruszył się co prędzéj dać ratunek zguby czekającym, i nie czekając na swych pospolitaków (co się z domów leniwo wybierali) dniem i nocą pospieszał. Przybyli przecie do niego niektórzy z województwa ruskiego, wołyńskiego i bełskiego, a drudzy nieprędko sejmiki robili i swoje wyprawy czynili; na co król strasznie bolał, i żeby mógł się doczekać komputu większego, szedł umyślnie na Biały Kamień i ku Lwowi wyboczył dla wygód obozowych. Co większa, i to króla przytrzymało nie pomału, że deszcze wielkie przez tydzień cały nieustannie padały, przez co się droga bardzo popsuła, że się leniwo tabory po błotach przeprawiały, bo im konie w wozach ustawały. A nadto najbardziéj trapiło króla, że o Chmielnickim, gdzieby zostawał i co czyni, nie wiedział. Ale Chmielnicki mając już o królu nowiny, zakazał pod garłem, aby się żaden tego dnia z obozu ni po co nie wychylał,

bo umyślił króla uprzedzić. Dlaczego król zostając jak w odmęcie nie mógł sobie bespiecznie radzić, jak i którą zbliżać się stroną do oblężeńców, jednak żeby onych co prędzéj poratował, wojsko, którego mogło być więcéj trochę nad 20ᵐ samego wyboru, sam prowadził, sam porządki i straże dysponował, wcześnie coraz musztrował i uczył jak mają szeregów pilnować, jak jeden po drugim następować, jak szwadrony zajeżdżać, jak drugich posiłkować; że zaś nie mógł wszystkiemu wystarczyć, Ossolińskiego kanclerza wielkiego gienerała postanowił, i lewą stronę wojska w dyspozycyę oddał podolskiemu i bełskiemu, wojewodom, po inszych stronach kommendy podawał, sam zaś pospolitaków w korpusie pilnował i takim porządkiem wojsko pod Zborowem ustanowił. Że zaś owa tygodniowa słota drogi zbyt popsowala i Strypa rzéka od Jezierzyszcz bardzo wylała, dlatego król z wojskiem się zatrzymał, a tymczasem w wilią Wniebowzięcia Panny Maryi Matki Boskiéj spowiedź gieneralną z całém wojskiem odprawował i Nayświętszy Sakrament przyjmował, potém po uczynionéj radzie starymi żołnierzami, jakim sposobem miał następować na nieprzyjaciela, uczynił mowę do woj-

ska bardzo przeraźliwą, przywodząc im na pamięć ostatnią ojczyzny zgubę, jeżeli się z Chmielnickim dobrze nie potkacie; przypominając sromotną pod Pilawcami przegraną, hetmanów w niewolę zabranie, najazd dworów szlacheckich, morderstwa niewinnych ludzi, od Kozaków gwałty popełnione nad szlacheckiemi pannami, zabójstwa tak kapłanów, świątnic Pańskich zruinowanie etc. Po skończonéj mowie uczynił dyspozycyą w wojsku: jako jutro rano mają ruszyć szykiem. Aż pod ten czas dał ktoś znać, że już nieprzyjaciel o mil kilka następuje. O czém król chcąc się lepiéj dowiedzieć, wysłał Gdeszyńskiego żołnierza starego, ale ten nie sprawił. Król jednak z wojskiem stał w pogotowiu noc całą, nazajutrz w sam dzień Matki Boskiéj ruszył się ku Jezierny takim porządkiem: najpierwéj straż przednią rano bardzo wyprawił, za nim Koreckiemu z pułkiem wielkim iść kazał, potem przy piechocie szła armata, sam zaś z pospolitakami w korpusie zostawał, a Korzycki odwód trzymał. Tak sprawione wojsko gdy się przez jakies (?) przebierało, aż wieść przyszła że Chmielnicki i han tatarski z wielką potęgą przeciwko królowi idzie, tamtych nieboraków zbarazkich w dobrém oblężeniu zosta-

wiwszy i pierwéj niźli jeszcze połowa wojska naszego przeprawić się mogła. Aż się i Chmielnicki z Tatarami pokazał, który obaczywszy, że się nasze wojsko przeprawuje, uderzył z wielką siłą na nasze tabory, przy których zabój wywierał srogi, nasi zaś prędko do sprawy przyjść nie mogąc na sztych pierwsze piechotę i armatę wydali i marnie je stracili; potém sapieżyńskie do szczętu chorągwie zginęły z wodzem swoim Tyszkiewiczem. Przypadli im na pomoc wprędce Ossoliński, Rzeczycki i Urzędowski, ale i ci marnie ludzi potracili, bo podobno i sami poginęli. Tamże Lwowianie, Przemyślanie i Sanoczanie z światem się pożegnali; jako ich żony raz na pospolite ruszenie z płaczem wyprawiali, tak się więcéj z nimi nie obaczyli. I tak ten kwiat pierwszéj szlachty polskiéj od nieprzyjacielskiéj starty ręki; zaczem wdów niemało w Polszcze zostało, także puste województwa i powiaty bez swoich pryncypałów zostały. Otoż taka z pospolitego ruszenia pomoc. Tém nieszczęśliwém zabójstwem gdy nieprzyjaciel bawił, tymczasem król wojsko przeprawione uszykował, skrzydło prawe podolskiemu, lewe lubomirskiemu, wojewodom, poleciwszy, Koreckiego na czele postawiwszy. Co

widząc nieprzyjaciel ruszył potężnie na Koreckiego, który się odważnie bijąc długo mu nie chciał ustąpić kroku. Jednak umknął się od zbrojnych ludzi, i pod samego króla. Co widząc nasi pryskać, uciekać poczęli; ale król dobywszy szabli mocno się uwijać począł po obozie, wołając aby też wstydu nie czynili. Dlaczego innych wołaniem i perswazyą, drugich zajeżdżał konie za cugle porywając i nazad cofając; sam naostatek z dobytą bronią wojsko prowadzić i nieprzyjaciela gromić począł. Ale i tu długo opierając się ustępować brzydko poczęli, i coś się znowu na pilawieckie przegrane zanosiło. Król jednak nieustannem wołaniem, prośbą i fukiem jak mógł tak wstrzymywał, aż też kanclerz przybył z swym pułkiem znacznym i z temi pułkami, które się były w tyle pozostawały. Dopieroż się nasi tak potężnie nieprzyjacielowi oparli i gromić znacznie zaczęli, że go nim słońce zaszło z pola z konfuzyą spędzili. Bo i ci co już uciekać myślili, obces się rzucili, nieprzyjaciela potężnie gromili. Ale trudno naszym było tego szatana zwyciężyć, bo mu znowu z półtorastakroć sto tysięcy z pod Zbaraża Kozaków z Tatarami przybyło, i lubo już był trochę nos na kwintę spuścił, jednak znowu

nazajutrz z hanem nasze obstąpiwszy niedobyte wojsko potężnie nacierał i wszystkie siły wywierał. Na której utarczce dzień cały przeminął, gdzie już i reszta wojska w oczewistém niebespieczeństwie była i sam król w niém zostawał. — Zaczem nie wiedząc co czynić, do rady nasi rzucili się z królem, dlaczego król z konia nie zsiadając z konsyliarzami sejmuje: co mieli w takim razie czynić, że Chmielnicki tak strasznie tryumfuje, mając na trzykroć sto tysięcy wojska z Tatarami. Jedni tedy radzili, aby króla z obozu uwieźć cicho, drudzy zaś życzyli, aby list napisać do hana miętkiemi słowy i łagodnemi, odwodząc go od ligi z Chmielnickim; insi konkludowali, żeby się przez nieprzyjacielskie obronną ręką przebić szyki i pójść gdzie z królem szukając obrony. Na tém tedy stanęło, aby list napisać do hana pełen wdzięku. Napisał tedy król list w sens swój taki:

„Jan Kazimierz krymskiemu zdrowie szle Hanowi.

„Gdy masz wielką obligacyą bratu memu zmarłemu Władysławowi, że mając cię u siebie w „niewoli po królewsku cię traktował i wolno cię „puścił do państwa twego, w którém dziś panu-

„jesz, dlatego dziwuję się temu bardzo teraz, że „na to nie pomniąc, kiedy ja teraz powstaję przeci- „wko zdrajcy swemu Chmielnickiemu, tu ciebie z „nim zastawam, dobywającego z nim wespół na „mnie szablę, któréj się ja przy sprawiedliwości „bynajmniéj nie boję, widząc że mało ztąd korzy- „stujesz i Bóg twojéj nie może błogosławić za- „wziętości. Jednak jeżeli chcesz być wdzięczny „przyjaźni mojéj, oto ci ja się z moją oświadczam „przyjaźnią i bardzo winszować będę, kiedy mi „się staniesz przyjacielem, a Chmielnickiego po- „rzucisz.“

Z takowym listem wyprawiwszy król Tatarzyna więźnia, sam téj nocy nie spiąc nadwerężonych poprawiał szyków, objeżdżając chorągwie i całe wojsko, i kiedy naostatek zważył dobrze, że już nie było o czém wojować, kazał czém prędzéj okopać się wojsku, aż tu nowy w wojsku urodził się rumor, co król potajemnie uchodzi z starszyzną. Więc to król usłyszawszy znowu się prezentował wojsku i z tém się oświadczył, prawie przysiągł: że z nimi albo żyć, albo ginąć pragnie. Tak tedy znowu myślące uciekać wojsko zatrzymał i wszystkim serca dodał. Nazajutrz rano bardzo silnie Chmielnicki na naszych uderzył, osobli-

wie na nasze tabory, ale przecie nasi im odpór dali. Ta rzecz także wiadomości godna, że gdy król w samym Zborowie zostawał, 400 dragonii dla obrony miasta zostawił. Tam na nich napadli Kozacy i silnie bardzo nacierając, tedy dragonija nie mogąc strzymać posłali do króla, aby ich ratował, gdzie król nie mogąc się rozerwać krzyknął na ochotnika, aż czeladź wozowa i luźna drużyna z ciurami zebrawszy się pod znaki obces na przeprawę skoczyli, i tak napadłszy pod miastem hultajów nasze wozy rabujących i do miasta szturmujących, nie tylko ich odparowali, ale trupem pole zasłali. Co widząc także z miasta dragonija owa wypadła z ciurami swemi i już przyszańcowane hultajstwo w pień wycięła. Był do tego przywódcą, choć rąk swoich kapłańskich nie profanował, Lisiecki jezuita, z którym ciż woźnice, luźni i ciurowie jeszcze daléj za niemi pomknęli, i tak potężnie nieprzyjaciela parowali, że wszyscy przed nimi uciekali, a oni ich mocno z tyłu ćwiczyli. Uważyć tu należy, co przy dobrym wodzu lada ciura czyni.

Tak z impress tych obóch nieprzyjaciel zraniony, nie mając sposobu czémby tego powetował, na króla samego wszystkim gwałtem ude-

rzył, a najpierwéj z czoła zajechawszy z Tatarami hercami zabawiał, a potem skrytemi parowami wojska część przeprawił pod cerkiew tam przyległą, i wnet ją strzelbą i ludźmi obarmował, sam się zaś coraz pod naszych podmykał; ale widząc że jeszcze był wał od stawu niedokończony, przerzeczony kanclerz to postrzegłszy, kazał te dziury wozami zasłonić; nim to się jednak stało, wszystko nieprzyjaciel mieszał, a osobliwie z cerkwi owéj ciężko bardzo obóz nasz nagrzewał, a daléj i samych się począł dobierać okopów, na które czerń już często wpadała, ale ich przecie nasi kopijami z góry zrażali; wielka też okrutna burza trwała długo z obu stron w wielkim ogniu, aż też nieprzyjaciel z tego uporu straciwszy fantazyą, spuścił nos na kwintę, kiedy go nasi też częstowali kulami, że trupem nieprzyjacielskim pole zasłali, i musiał się niecnota Chmielnicki rad nierad swemi nazad reyterować dla wielkiego porażenia swoich, i chociaż już coraz kazał podpadać swym pułkom pod nasz obóz, jednak nic wcale skurać nie mógł. Widząc tedy han takową w naszych odwagę, dopiero na on list królewski odpisał, w którymto responsie przyznał, że wiele dobrego uznał od Władysława brata jego i przy-

czynę swéj ligi z Kozakami taką wyraził: że go król pierwéj do swojéj nie wezwał kompanii, znać że z nim lekce ważył; więc lubo w teraźniejszéj jest okazyi, jednak mu wyświadczyć affekt deklarował, kiedy król winę Chmielnickiemu daruje i jemu zatrzymane dawno podarunki odda. I ten respons przez tegoż Tatarzyna nazad posłał. Napisał także od siebie list do króla Chmielnicki, exkuzując się że nie był przyczyną wojny i submittował się, pod pewnemi kondycyami wszystko uspokoić i króla przeprosić. Takowe listy gdy królowi oddano, aż zaraz hański kanclerz otrąbiwszy pod nasz przyjechał obóz i czekał, aby nasz wzajemnie kanclerz wyjechał dla rozmowy do niego. I tak kazał król naszemu wyjechać kanclerzowi z dwoma regimentami, które gdy do téj doliny odprowadzili, gdzie hański kanclerz czekał, kazał się im pozostać i w paradzie niedaleko stanąć, a tak się z nim powitał. Który mu także według swego zwyczaju głowę skłonił i przyjaźń od hana opowiedział . . . . nasze także od swego króla oświadczył, potem te dwie kondycye do pokoju położył: aby król Chmielnickiemu winę darował, a hanowi obiecane od dawnych królów upominki oddał. Co gdy

nasz obiecał królowi opowiedzieć, rozjechali się z sobą, obiecując sobie obydwa znowu na to miejsce jutro przybyć.

Co gdy się traktować poczęło, ochotne w obozie tatarskim i kozackim hasło przyszłego pokoju z obu stron. I tak trzy nocy wszyscy cicho siedzieli, nasi się jednako na ostrożności mieli obawiając się zdrady. Nazajutrz pełnomocni kanclerze znowu się z sobą zjechali i na tych punktach traktaty pokoju zawarli. 1. Żeby król z hanem wieczną trzymał ligę. 2. Aby król z skarbu swego to wszystko Tatarom wypłacił, co im za dawny żołd antecessorowie jego przytrzymali. 3. Potem, aby co rok sam punktualnie im wypłacił. 4. Han się submittował królowi, że za ten coroczny dochód na każdą usługę miał mu wojska dawać. 5. Że han ma zaraz ustąpić z Polski. 6. Aby han więcéj przeciwko Polakom nie wojował, i z żadnym monarchą bez króla i konsensu jego o niczem nie praktykował. 7. Aby król upokorzonego Chmielnickiego z Kozakami przyjął do respektu swego, pod temi kondycyami, które on osobliwie w supplice swojéj poda. — Co gdy oni kanclerze zupełnie zakończyli, według zwyczaju pokój w wojsku ogłoszono i zwyczajny aplauz rzęsistym ogniem

odprawiono. Chmielnicki także będący przy takich traktatach wysłał dwóch swoich pułkowników do króla z przeprosinami i supliką. Którym gdy król według zwyczaju zasiadszy w drogim namiocie na swym majestacie dał audyencyą; tedy przed króla przyszedszy padli na kolana, winę swoję uznali, o miłosierdzie prosili i suplikę od Chmielnickiego pod nogi rzucili. Na co im od Majestatu kanclerz odpowiedział, że lubo na nieodproszoną zasłużyli karę, jednak król z dobroci swojéj na instancyą hana wszystko im daruje. Z tém owych kozackich posłów odprawieniem wzięto na uwagę Chmielnickiego, w któréj najtwardsza materya była, że co przedtem skarb królewski dawał corocznie Kozakom 10m, teraz tedy aby było regiestrowych Kozaków 40m, którym aby płaca od Rzeczypospolitéj punktualnie dochodziła. Długo się król z konsyliarzami nad tą materyą luktował i pozwalać nie chciał, i było tego targu przez trzy dni, ale widząc sztych nieodbity, i na ten punkt dosyć ciężki i zawsze dla ojczyzny niebespieczny pozwolić musiał; bo się już mało o włos i te traktaty nie rozerwały.

Dopiąwszy tego czego chciał Chmielnicki, wziąwszy na swoję postać człowieka pokornego,

mając w pierwszym u siebie zakładzie Lubomirskiego, marszałka Wkiego koronnego, przybył do króla i do nóg mu padł płacząc a żałując, że tak wiele narobił złego, a dalej obiecując się być wiernym i sługą królewskim, swymi wszystkimi adherentami. Więc po tych wszystkich ceremonijach zawartego pokoju ruszyły się wszystkie kupy kozackie i tatarskie ku Zbarażowi, gdzie jeszcze owi oblężeni ratunku dotychczas czekali i jak się mogli tak się bronili; bo gdy się dowiedzieli, że sami hersztowie poszli naprzeciwko królowi, natenczas Wiszniowiecki z Dymitrem swoim i Ostrorogiem, chcieli się przebrać na pomoc królowi, dlaczego jednéj nocy z swego wyciekłszy obozu, napadł w szańcach śpiące chłopstwo i wiele trupem położył. Nazajutrz dostał książę języka, który mu oznajmił, że gdyby się był dłużéj trochę książę zabawił gromiąc kozactwo, tedyby było wszystko od oblężenia uciekło. Począł bardzo żałować tego książę że daléj nie nacierał; więc chcąc znowu powetować, namówiwszy się z wodzami odważył się natrzéć na nich, ale już ich gotowych sprawie zastał. Jednak mniéj na to uważając książę skoczył z swymi tam, gdzie się tego chłopstwa najwięcéj było zebrało, i już

się rozpościerał, już się zawijał potężnie około nich parując od wałów, ale gdy obaczył, że mu nikt na posiłek nie przybywa, więc westchnąwszy do nieba na to patrzącego, jako życie azardował dla ojczyzny, a zatem się nazad do swoich rejterował okopów; aż też przyszła nowina, że han o pokój traktuje z królem. Także znowu wkrótce przybiegł od hana Karabej, który przez trębacza na naszych pod wałami zawołał: „Dajcie mi Lachy muzdełyk i przyjdźcie do siebie, wesołą wam noszę nowinę, że już król z hanem pobratymstwo poprzysiągł, a chłopi Kozacy jak byli poddanymi waszymi tak i będą, oprócz tych, których do komputu bierze junaków 40m." Na co nasi lubo ciężko sarknęli, jednak go nie traktując grubo odpowiedzieli: że czekamy jeszcze na to od pana naszego wiadomości. Aż też i wkrótce usłyszeli, że z dział w kozackim obozie uderzono na przyjazd Chmielnickiego, który umyślnie na dobrym rumaku przejeżdżał koło naszego obozu, pokazując że był wesół z szczęścia swego tryumfował, jako też i nasi z kortanów swoich, z których jeszcze my strzelali, Kozakom się odezwali.

Potem zaraz posłany od króla Mirów do nich przyjechał i podpisany pokój im przyniósł, w któ-

rym się doczytali: „że trzeba dać dwóch wielkich panów w zastaw hanowi, nim mu sto tysięcy wyliczą; bo jeżeliby go ta summa nie doszła, tedy on z próżnemi rękami od Zbaraża nie dojdzie.“ Bardzo na to jak oparzone skoczyło wojsko, że po tak ciężkiém wytrzymaném oblężeniu jeszcze się okupować muszą. Ale że się inaczéj stać nie mogło, bo zwyczajnie zwycięzca i daje i prawa tłumaczy, dlatego z miłości ku ojczyznie obrał się z tego wojska pójść w zastaw Potocki, a z tamtego od króla już Denhoft był w zastawie dany. I tak ci znaczni panowie musieli, swoje żony, dziatki i fortuny porzuciwszy, dać się dobrowolnie w zastaw hanowi, czekając póki ich Rzeczpospolita z królem nie wykupi, czego bardzo długo czekając w wielkiéj biedzie i mizeryi zostawali i czekali.

Zaczem Tatarowie wziąwszy zastawy takowe, ruszyli się z wojskiem swojém ku swojéj ziemi, jednak nie bez krwawéj osłody, bo w Lachowcach na 15^m^ plonu w niewolą zabrali. Potem także Kozacy z dział uderzywszy i Vale! prochem straszliwie naszym uczyniwszy, za Tatarami nocą poszli. Dopiero nasi rano obaczywszy, że nieprzyjaciel ustąpił, wyjechali niektórzy z okopów i tam

na te obozowiska przyszli, nic jednak nie zastali, oprócz dwóch taborowych dział urwanych większych i kilka hajdamaków opiłych spiących zastali pod Derhami, którym łby poucinać kazali. Dopieroż nasz obóz wszystek dziewiątéj niedzieli oblężenia swego ruszył się i wyszedł z okopów. Tamże się było przypatrzyć znędzonych ludzi biedzie, kiedy jedni ledwie żyli, drudzy jakoby wpółumarli chodzili, tych zaś mało było co konie mieli, bo drudzy od nich poodpadali. Dlatego przy chorągwiach idąc strzemion się trzymali, a po drogach lada gdzie padali, nim się przecie chleba i czystéj wody dobrali. Wodzowie tedy sami do Lwowa do króla pojechali, gdzie mu za wybawienie podziękowali, oraz swoję biędę i mizeryą królowi opowiedzili, król zaś czém miał natenczas znużone regalizował wojsko.

Takie wyżéj opisane nieszczęście, gdy się w Koronie działo, także w W. Ks. Litt. niemniéj grassowało; bo Chmielnicki zacząwszy bunty, także i tam posłał swoich buntowników, którzy w Białoruś i Polesie wtargnąwszy i zwyczajnych podobnych sobie nazbierawszy, miasta i wsie pustoszyli; jakoż zaraz Homel i Starodub zrabowali, Bychów się przecie obronił, bo Pac, Wołowicz

i Horski z Orszanami swemi i ludźmi sapieżyńskimi dawali tym rabunom odpór, Radziwił zaś ile mu sił stawało, tyle tylko ich uskramiał mieczem. Gdy jednak na sejm wyjechał, nieprzyjaciel nie czując na siebie kosa, poza Dniepr, Berezynę, Prypeć i Pinę wbiegał, i tak Breść splondrował, Kobryn, Wisnicz wniwecz obrócił. Pińsk raz że się tam zbuntował, sami dlatego nasi go wyciąć i spalić kazali. Powróciwszy z sejmu Radziwiłł przyszedł z wojskiem ku Dnieprowi i tam pod Bobrojskiem wiele pracując kraj tamten uspokoił; jednak ku zimie niejaki buntownik Hołota z 10^{m} Kozaków znowu tam wtargnął i mało nie zniósł na Przypecie Wołowicza, gdyby był swymi ludźmi nie poratował Gąsiewski i Falęcki, którzy przecie napadłszy Hołotę, herszta i jego hultajstwo zagnawszy w błota pozbawili żywota. Po Hołocie z większą kupą nastąpił Podobajło, ale i tego Gąsiewski rozgromił, potem wieść przyszła, że Krzeczewski sam pryncypał drugi po Chmielnickim we 40^{m} wojska nadchodzi, z któremi się Radziwił spotkawszy impet pierwszy wytrzymał, a potem na nich tak silnie nastąpił, że z pola umknąć się ku lasowi musieli. Aż też tymczasem Komorowski z podjazdem nazad powracając trafił na tę ba-

talię, czém hultajstwo strwożone w ługi i lasy umknęło i zasiekli się, gdy ich nasi bardzo razili, ale i sami nie pomału szwankowali. Co Radziwił postrzegszy, kazał tylko piechocie sztucznie tam wartować; jakoż nie bez skutku, bo się piechurowie na straż koło nich rozłożywszy, kto się tylko pokazał brali, wiązali i zabijali.

Tymczasem Podobajło wieszający się ponad Dniestrem usłyszawszy o Krzeczowskim, począł się brać ku niemu, ale Radziwił o tém usłyszawszy wysłał Ganckofa, Przypkowskiego i Kaperskiego z ludźmi aby im przeprawę zabiegali, którzy go już zastali okopanego; a gdy dużym szturmem nastąpili, przybył też i książę Radziwił z częścią wojska swego, tamtego Krzeczowskiego osadziwszy, i z drugiéj strony sztùrm drugą częścią do okopanego Podobajła przypuścił. Czego nie mogąc strzymać Podobajło skoczył w Dniepr z swymi wszystkimi, gdzie ich pływających wiele nasi nastrzelali, tak że ledwie ich ze trzy z tamtąd uszło. Jeszcze jednak tabor Krzeczowskiego był z armatami, ale i ten nasi szczęśliwie rozerwali, armat cztéry wzięli, Kozactwa dosyć nacięli, a drudzy do swego pryncypała do owéj zasieczy umknęli. Ztąd go jednak nasi wyparowali, potem wycinali,

samego wodza postrzelonego złapali, któren że w głowę był postrzelony, którego jak prędko do naszego przyprowadzono obozu, tak zaraz duszę wyzionął. Inszych zaś pułkowników i hersztów 100 żywcem wziąwszy, odesłał ich Radziwił królowi. Jednak i przez tę klęskę licha tego jakby nie ubywało, bo od Przypice więcéj tego następowało, czego lekce sobie nie ważąc Radziwił dobrze się przeciw temu howadowi gotował; że jednak pakta zborowskie wszędzie się rozgłosiły, dlatego i Radziwił ucichł, i Kozacy za Dniepr przenieśli się. I tak się ta wojna straszliwa zakończyła, ale się wkrótce druga otworzyła.

Tu się zaczyna Berestecka.

Po uczynionych onych zborowskich paktach żaden sobie z nas ziemianin nie tuszył długiego pokoju, dlaczego wszystka jednostajnemi ustami szlachta gadała, że od Kozaków wielką biedę cierpieć miała. Jakoż tak się zaraz w saméj rzeczy dziać poczęło; bo gdy niektórzy nasi na Ukrainę do miast i wsi swoich powracali, zastali poddaństwo swoje bez posłuszeństwa, i owszem poddani panom swoim nietylko upokorzać się nie

chcieli, ale co większa, sami sobie starostów Rusinów robili, aby nimi według ich woli rządzili. Pańszczyzny robić nie chcieli, oprócz tego że przecież jakiś pokłon dawali panom swoim; za co gdy kto z szlachty na nich ostro postępował, zaraz bunt, i owych pozwolonych od króla regiestrowych Kozaków 40^{m}, którzy się bili po całéj Ukrainie i po domach rozłożyli, miał nad swoją szyją. Owo zgoła każdy biedny szlachcic nie śmiał w dobrach swoich ani zionąć, bo pewnie co na swym poddanym nie wyprosił, tego rozkazać nie mógł. Chmielnicki także zważywszy rzeczy fundamentalnie począł sobie trwożyć, bo się zawsze bał tego, że nasi dla uciemiężenia swojego długo mu pokoju dotrzymać nie mogą; ale kiedy już szlachta od Kozaków po zborowskich paktach znacznie afrontowana była, dlatego obawiając się, żeby nasi sił nie nabrawszy swego nie odwetowali, zamyślił naszych uprzedzić. Przeto zaraz z hanem swoje *porzucił* przyjaźni, obiecując mu po sam Gdańsk jazor polski, byle się mu tylko swoją potęgą stawił. Z témże i do Turczyna wyprawił, ofiarując mu się być wiecznym hołdownikiem, oraz deklarując mu pół Polski aż pod Dniestr z Podolem i Kamieńcem. Jakoż téj

swojéj prośby pomyślną otrzymał nadzieję, bo mu cesarz turecki buławę, kaftan i chorągiew posłał za to, i rozkazał zaraz wszystkim Silestrzanom i wszystkim poddunajskim narodom, aby się gotowali pójść z nim w lecie na wojnę. Do Rakocego także wyprawił, aby się brał pod Kraków, upominając się polskiéj korony. I niedość na tém mając, jeszcze umyślił skoligacić się z hospodarem wołoskim, z którym że nie mógł postąpić sobie inaczéj, wpadł w kilkunastu tysięcy ordy do Wołoch, które wniewecz obrócił; dlaczego nie mogąc mu dać rady hospodar musiał jego synowi Tymoszkowi przyobiecać córkę swoję dać za żonę, naznaczywszy w Jasach gwałtem wytargowane wesele. Tak nieszczęśliwe na zgubę ojczyzny porobiwszy sztuki dowiedział się, że hetman Potocki, który dotąd siedział w Krymie i aż syna dawszy w zastaw wyszedł i już dysponował wojskiem na Podolu, posłał do niego dziwując się, zaco on z polskiém wojskiem na pogranicze podstąpił, ponieważ pokój zewsząd temu pograniczu był przez Kozaków jego regiestrowych opatrzony. Na co mu Potocki odpowiedział: iż ten zawsze w ojczyźnie był zwyczaj, że kwarciani na granicach stawali; na ostatek powiedział, że tu

stoi za rozkazem królewskim i ustąpić nie może, chyba mu król rozkaże. Którą odpowiedź lubo niesmacznie przyjął tyran, nic jednak po sobie nie pokazał, ale tymczasem cicho w turecką przyjaźń wkraczał. Potem do Cara moskiewskiego posłał, prosząc go o jednostajne z sobą rozumienie, ale Moskal zważając, że te bunty Chmielnickiego kiedyś tedyś ustać muszą, dlatego do króla wysłał Car posła, jakoby ten mając fundament zruszenia z sobą przymierza: iż któryś pan polski pisząc list do niego nie dał mu tytułu zupełnego Carowi należącego, a potem, że Cyto w Polszcze wydał księgę w któréj ich naród dyffamował. Zaczem, żeby był Car ukontentowany, pretendował od króla wydania auktora téj księgi, wyliczenia sobie sto tysięcy rublów i oddania Smoleńska; inaczéj gotową wojną groził. Z taką nowiną gdy poseł moskiewski stanął przed królem i wszystko to mu opowiedział zuchwale, król wysłuchawszy posłał swego posła do Cara pytając: jeżeli on wie o tak zuchwałym pośle? skąd potém insza łagodniejsza przyszła nowina.

Potem też sejm walny w roku **1650** w Decembrze złożył król, na którymto jednostajnie traktowano, jako się Kozactwo po paktach zbo-

rowskich wyzuło z posłuszeństwa panom swoim, i jako się w dumę wielką wbiło chłopstwo. Na ten sejm przyszła od Chmielnickiego suplika zbyt zuchwała, bo w niéj napisał pretendując: 1. Aby mu czterech Senatorów pakta zborowskie poprzysięgło; 2. Aby ciż sami Senatorowie z nim w zakładzie na Ukrainie mieszkali, dla przestrzegania pilnie pokoju; 3. Aby z Rusi wszystkiéj unią i łacińskie kościoły poznosić, aż po sam Oryn; 4. Ażeby Kijow, Bracław i Czernichow, z swemi powiatami, był na wieki kozacki. Na którą suplikę wraz wszystkie sarknęły stany, że już prawie wolnemu narodowi jeden Kozak rozkazywa. Dlaczego wszyscy okrzyknęli króla, aby wszystkiemi siłami przez wojnę poskromił Chmielnickiego hultaja. Byli jednak niektórzy przeciwni téj wojnie, osobliwie którzy na Ukrainie dobra swoje mieli, rezelwując się bardziéj cierpieć krzywdy od poddaństwa swego, aniżeli z nim wojować; jednak zważywszy niewolę swoję wszyscy na tę pozwolili wojnę, którą nie właśnie wojną ale obroną w aktach okrzczono. Co gdy się stało, nasi panowie i szlachta wybierali się ukradkiem z za Dniepra, z dziatkami i żonami swojemi, znowu na łup nieprzyjacielowi swoje domy

zostawując. Dowiedziawszy się o tém przez szpiegi Chmielnicki, że na sejmie uradzono go poskromić, zaraz wszystkim Polakom na Ukrainie wypowiedział mieszkanie, i znowu swoje srogie nad nimi wywierać począł tyranije, a tymczasem posłał do Ordy o sukkurs. Wkrótce potem chcąc uprzedzić wojsko polskie wysłał z znacznem wojskiem swojém ku Bracławie pułkownika *Niezaja*. Król także swoim hetmanom ruszyć się kazał zimą na Podole z wojskiem kwarcianém. Na pospolite także ruszenie wsie powychodziły, z którém także miał król sam iść za hetmanami razem nie ociągając się. Gdy się tedy szlachta z województw i powiatów wyprawiała, tymczasem hetman polny dowiedziawszy się, że *Neczaj* z wojskiem idzie ku Barowi, dniem i nocą ku niemu bardzo cicho i prędko pospieszył, i zastawszy go niebardzo wyszumiałego po zapustach w Krasnem, tamże go potężnie przepłoszył; a że sam w rękę śmiertelnie był rażony, dlatego się do zamku z resztą niedobitków umknął, gdzie się potężnie przez trzy dni bronił. Jednak nasi zamek wzięli, ale *Niezaja* bez duszy zastali kilimem przykrytego; hultajstwo wszystko tam będące wycięli. To hetmana polnego zwycięstwo wróżyło

dalsze dla naszych szczęście i sukcessa. Jakoż dowiedziawszy się o tém Chmielnicki, że pozbył najlepszego swego pułkownika, srodze był strwożony, jednak po sobie tego nie pokazywał, o tém tylko bardzo dobrze myślał: jeżeli przegra i królowi się dostanie, tedy zapewne na pal pójść musi; dlaczego azardował się, wszystkiemi siłami następić na króla przy posiłku tatarskim. Hetman zaś polny z Krasnego ruszył się daléj idąc ku Czernichowie i Morachwie, Szarogród z kozackiéj wyczyścił zaryny, potem przyszedłszy nad Dniestr z wojskiem, a słysząc że za nim Alexandryski niejaki pułkownik kozacki znajduje się z wielką kupą wojska, zaraz się z nim potykał, i lubo go raził potężnie, jednak i naszych siła poginęło. Widząc tedy hetman że ludzi traci, ruszył się ku Winnicy, gdzie także Bohun niejaki z Kozakami znajdował się, który gdy o tém usłyszał, że hetman idzie za nim, zamknął się w Monasterze; gdzie nasi chcąc go attakować, przez rzékę Boh zamarzłą przechodzili, ale że Kozacy nieznacznie lody popodcinali, dlatego tam bardzo dobrych chorągwi dwie utonęło z rotmistrzami swymi, i lubo hetman z drugiém przeprawiwszy się wojskiem potężnie do tego Manasteru i zamku szturmował, jednak się Kozacy poddać nie chcieli, bo im Głuch pułkownik na ratunek pospieszał. Dlaczego nasi attakować go przestali, i zaraz wojewoda bracławski poszedł przeciwko temu Głuchowi, z którym potkawszy się pod Lipowcem i obaczywszy niezmierną kupę Kozactwa umknął się nazad, ale Głuch pędził za nim; przeciwko któremu gdy się nasi wodzowie ruszyli, letko bez wozów, tymczasem ciurowie zbuntowawszy się własnych panów swoich wozy porabowali. Czém strwożeni wodzowie z wielką hańbą i konfuzyą, nie wiedząc co czynić w tym razie, uciekli z wojskiem, których przecie spotkawszy książe Wiszniowiecki Dymitr jakimkolwiek utrzymał sposobem, że przynajmniéj armatę uprowadzić mogli; ale tabory wszystkie utracili, sami tylko do Baru umknęli, gdzie w zamku coś trochę ludzi zastawszy poszli pod Kamieniec, gdzie w wielkiéj mizeryi i głodzie zostawali. Usłyszawszy król o tém, że hetmani sromotnie przegrywali i z Ukrainy pod Kamieniec się umknęli, ruszył się z swieżém wojskiem z Warszawy, a za nim zaciężne wojska i pospolite ruszenie wielkim następowało pułkiem. Takie polskie gdy leniwo nadciągały wojska, przyszła nowina od Hospodara wołoskiego

do hetmanów pod Kamieńcem będących, żeby się mieli na ostrożności, bo Chmielnicki wielkie wojska wyprawił, broniąc złączenia się hetmanom z królem i pospolitém ruszeniem. Dlaczego hetmani posławszy pierwéj do Baru Koryckiego, dla wyprowadzenia regimentu, który tam byli lokowali na przedzie, sami się ruszyli ku królowi idącemu z wojskiem i poszli aż pod Sokal.

A tymczasem Chmielnicki 60[m] Kozaków i Tatarów przysłał pod Kamieniec z Bohunem, gdzie już Kozacy wojska nie zastali. Wyprawił Bohun Demka z licznemi pułkami za hetmanami, którzy o tém dowiedziawszy się przeprawili się przez Seret pod Kopyczyncami, a wojewodę bracławskiego z Koniecpolskim zostawili na zasadzce. I tak gdy Demko z kozackim kommunikiem napadł na przeprawiające się przez Seret tabory nasze, i potężnie na nich nastąpił, dlatego nasi resztę taborów nieprzeprawionych zapalić kazali, a sami niby się uciekać zdali. Wtem leci jak szalony ochotnik kozacki za Seret goniąc za naszymi, aż tu z tyłu z jednéj strony wojewoda bracławski z drugiéj strony Koniecpolski, niespodziewanie nieprzyjaciela obarczyli, hetmani także z przodu się obrócili i tak to hajdamactwo szczęśliwie potrzepali, jednych pozabijali, a drugich w błota i Seret powpędzali, tamże murdzę jednego w niewolę wzięli nasi, a Kaniowskiego pułkownika zabili. Tak szczęśliwie Kozaków z Tatarami nasi pod Kopczyncami zbiwszy zbliżali się na Pomorzany i Gołogury ku Bugowi. Ale że tu zagon tatarski swieży przed nimi idzie, niezmiernie siła nabranego prowadzą niewolnika; zlękli się nasi strasznie, bo rozumieli, że im zaszedł z przodu drogę Chmielnicki, i dlatego wszystkiemi siłami przez Bug się czem prędzéj przeprawili, i z królem się w Sokalu złączywszy, gieneralnym wszyscy razem stanęli obozem. Zkąd król posławszy podjazdy swoje dostał języka o Chmielnickim, że już się znajdował z wielką potencyą pod Tarnopolem, idący dla przeszkody dniem i nocą, aby się wojska nasze z królem nie złączyły. Ale on usłyszawszy o tém, że się król znajduje pod Sokalem, cofnął się nazad ku Zbarażowi i tam nazad się cofnąwszy na hana oczekiwał. Nasi tymczasem podjazdowali szczęśliwie i Kozaków po trochę rwali, osobliwie pod Poczajowem znacznie ich tam utrącili.

A że Chmielnicki stojąc pod Zbarażem omal miał prowiantu, dlatego wysłał swoich aż ku Du-

bnu, Łucku i Polesiowi, po żywność, ale przezorny król kazał im tam pasy zaledz; i sam bardzo w obozie tęsknił, że nie prędko nasi pospolitacy przybywali, a czas był bardzo dobry uderzyć na Chmielnickiego, póki się jeszcze nie złączył z hanem. Wtem król mając już wszystkiego wojska ze sto tysięcy ruszył się ku Stryjowi, sam wojenne dysponując sprawy przyszedł pod Beresteczko, gdzie się obozem ulokował. Tymczasem dostali nasi języka, że w kozackim obozie Czerń strasznie umiera, i że ich chorych **260** wozów Chmielnicki co znaczniejszych kazał wywieźć dla odmiany powietrza. Tenże język powiedział, że Chmielnicki ma często pocztę o hanie, jako mu idzie na pomoc. Przyszła także nowina, że Koniecpolski kilka tysięcy Kozaków pod Ołyką wyciął, czém nasze było ucieszone wojsko. Stał jednak król kilka dni pod Styrem oczekując na insze pospolitego ruszenia chorągwie, a nasi tymczasem wadzili się o przeprawie i króla niepotrzebnemi kwerymoniami bawili, co większa, widząc nieprzyjaciela nasze wojsko nad karkiem. Przecież to wszystko król uspokoił, i sam się daléj ruszyć umyślił z wojskiem; ale mu to konsyliarze odradzili, których jednak długo król nie słuchał. Prze-

cież naostatek hetman go swoją perswazyą do jutra rana zatrzymał, dlaczego król wozom, które już był przodem wyprawił, wrócić się kazał i surowie przykazał, aby się nikt z obozu nie ważył wybiegać; czego gdy ciurowie nie słuchali, i za furażem się ułożyli, nie jeden z nich w ręce tatarskie wpadł. Przybiegł tu towarzysz jakiś oznajmując, że niejakiego Bostkowskiego podjazdującego Tatarowie zbili i sami daléj następują z wielkim gwałtem na obóz polski. Jakoż i Tatarowie zaraz pod obóz nasz podpadać poczęli i owych włóczących się za trawą i furażem ciurów łapali. Dlaczego w wojsku na trwogę uderzono, które o godzinie dziewiątéj w pole wyszło, gdzie się jego taka pokazała liczba, jakiéj podobno i razu w Polszcze naszéj nie było. Ledwie co tylko wojska nasze w paradzie stanęły, zaraz Tatarowie znacznie nacierać poczęli, z wielkiemi podemknąwszy się półkami, ale nasi tak się im stawili potężnie, że ich nie tylko rozproszyli, ale jednych na przeprawie potopili, drugich wycięli, i już się więcéj nieprzyjaciel tego dnia nie kusił, ale się na jutro gotowali z swoją imprezą. Jakoż nazajutrz bardzo rano znowu się Tatarowie ku naszym z wielkim impetem pomknęli, Kozacy im także

pomagali, i już się nasi poczęli mieszać, ale się poprawili i pole otrzymali, Tatarów i Kozaków podostatku nacięli. Co widząc han tatarski strasznie się na Chmielnickiego fukał, że go z Krymu wyprowadził udając, że w wojsku polskiém sama młodzież, a teraz jam inaczéj obaczył, które się tak mężnie stawi. Zaczem powiedział Chmielnickiemu, jeżeli mnie z tego pola niezwiedziesz, tedy cię oddam związanego królowi. Ale Chmielnicki nie uważając deklarował hanowi jutro króla oddać w ręce, i dlaczego wieczorem wielkim hurmem z Tatarami naskoczył, przez co i w swojém i w naszém wojsku wiele szkody narobił; bo lubo nasi dwa tysiące Kozaków i Tatarów trupem położyli, jednak znacznych ludzi swoich nie mało tracili.

Nazajutrz die 30 Julii, już się jeneralną bitwą potykać obie strony umyśliły. Dlaczego nasi nie spiąc przez całą noc do batalii się gotowali i o szyku wojska radzili konkludując, że najlepszy ma bydź szyk tabarowy, ale to się królowi nie zdało, dlaczego inaczéj wojskiem dysponował, na co wszyscy zezwolili. Ustanowiwszy tedy w paradzie król wojsko, sam w korpusie przy armacie i przy dragonii stanął, piechoty zaś pozasłaniali skrzydłami stawiąc pospolitaków. Chmielnicki

także e converso swoich Kozaków, Tatarów i Turków uszykował, sam na lewym boku stanął, a hanowi prawą stronę w dyspozycyą oddał. Gdy tedy tak obydwa te wojska stanęły przeciwko sobie, liczyło się ich więcéj nad 500,000^{m}. Stanęli zaś od siebie na równém polu o pół mili, i przypatrywali się wielkości swojéj. Tymczasem Tatarowie na herc wypadali i konie swoje prędkiém bieganiem mordowali, na naszych naciera-jąc; ale król kazał swoim, aby się żaden nie pomykał aż do jego ordynansu, dlaczego nasi w kroku stali, i chiba się kiedy niekiedy hercownikom odstrzelili. Potém król żarliwą do wojska uczynił mowę, aby tu staropolskie męstwo pokazali i hardego chłopa dzielnością pokonali. Nabrali serca nasi wielkiego z królewskiéj mowy i samym pałali Marsem do potkania się z nieprzyjacielem, który że się nie pomykał, tylko stał w kroku, dlatego nasi różnie myślili: rozumieli, albo się ich boi, albo uciekać myśli, albo jaki fortel stroi. Tak gdy się rzeczy dzieją, aż nad samym obozem pokazał się Swięty Michał na powietrzu z Najświętszą Maryą Panną, który jakoby za hanem gonił, grożąc mu mieczem; z czego nasi niewypowiedzianie uweseleni niezwyciężonego prawie

nabierali serca. Widząc tedy król, że się nikt ku niemu z przeciwnéj strony nie pomyka, kazał wojewodzie ruskiemu z swemi ruszyć się pułkami, który skoczywszy przeciwko Pogaństwu i na tabory łańcuchami w dziesięć szeregów spojone napadłszy rozrywać ich począł. Uczyniła się potem przy téj potyczce wielka kurzawa, tak że widzieć król nie mógł co się dzieje z posłanym wojewodą ruskim, ale on wkrótce się pokazał na pagórkach z swemi znakami; dlaczego król w jego tropy ruszył się z armatą i piechotą, z którą nastąpił potężnie, ogniem bardzo hucznym i gęstym częstować począł. Wzajemnie także z tamtąd straszno się Kozactwo z swemi sadziło siłami. Potem chorąży koronny zahuczał ognistym grzmotem z skrzydła swego, i tak dużo pod nos zakurzył hanowi, że już i Chmielnickiemu było duszno, bo nasi z nim hana rozerwali i potężnie parowali, że się w zad cofać już rozłączeni poczęli. Król jednak za niemi mocnym następował krokiem. Widząc han tatarski że to nie żarty, wielkim fukiem na Chmielnickiego uciekać począł, a za nim i wszyscy Tatarowie, rzucając na polu swoje ciężary naszym na łup. Chmielnicki także umknął się i swoich Kozaków odprowadził do obozu, deklarując im, że hana nazad powróci, za którym sam skoczył. Tymczasem nasi na przeprawach jednych bili, różnie mordowali, a drugich topili. Hana jednak Chmielnicki zawrócić nie potrafił, dlaczego i sam z Kozactwem swojém niektórém ruszył się aż za Krzemieniec na równe pola, a tabor wszystek swój zostawił przy obronie, który zaraz król obległ. Ale się Kozactwo okopało, przez co naszym do siebie trudny bardzo przystęp zrobili; ale nasi im z armat potężnie dokuczali, chociaż i oni wzajemnie z armat dając ognia nie próżnowali. Król podtenczas ustawicznie sam na koniu pracował i wojsko ordynował, że zaś temu hultajstwu okopanemu nic poradzić nie mógł, dlatego posłał do Brodów po armaty większe, któremi lubo ich dogrzewali, i sobie jednak w ludziach wielką szkodę uczynili. Dlaczego gdy się i nasi trochę uspokoili, Kozactwo tymczasem z obozów wypadłszy na nasze szańce, gdzie była lokowana piechota, niespodzianie napadli i mało go z kretesem nie znieśli, gdyby nie królewska w tém pilność nastąpiła. Radę tedy nasi z królem uczynili wodzowie, żeby z okopaném kozactwem nie tak ostro postępować, z czego bardzo niekontenci byli. Jakoż gdy im nasi tak pofolgowali, oni też

bespieczniéj na naszych z okopów wypadali, i dopiero nasi swój błąd uznali, że nie trzeba było folgować, bo już z trudnością większą odpór nieprzyjacielowi dawać musieli i ludzi bez potrzeby tracili. A zatém król ich ściśléj obległ.

Dano także znać królowi, że han z Chmielnickim już się za Horyniem uciekając opierał, a nasi złapawszy postrzelonego wozem uciekającego Mustazę, Tatarzyna znacznego, przyprowadzili do hetmana, który list do króla oddał od hana. W tym liście han wyraził, że nie miał się gdzie z swoją Ordą rozprzestrzenić pod Beresteczkiem i dlatego umknąć się musiał; zatém, jeżeliby się chciał sprobować, niechby poszedł za nim w równe pola, dopieroby doznał co Orda umie. Ale pewnie o tém han już nie myślał. Potem król silniéj i mocniéj nastąpił na tych okopanych, których gdy gęste poczęły macać kule, tedy oni widząc nieprzeliwki wysłali dwóch znakomitych pułkowników, Kryse i Pereysławia do króla, którzy padłszy przed nim na kolana o miłosierdzie prosić poczęli, wyznając złość swoję i niewinne krwi rozlania. Zatém im król miłosierdzie i łaskawie, od majestatu swego kanclerzowi odpowie-

dzieć kazał, jeżeliby się mieli poprawić, tedy się z nimi obejść deklarował. Po takowéj deklaracyi kazał król jednego posła kozackiego, Krysę, w zakładzie przytrzymać aż do jutra, a jutro im deklarował kondycye pewne posłać do wypełnienia, które były takowe: 1. Nim Chmielnickiego z wojskiem dostaną, żeby starszyznę swoję w zakład królowi dali; 2. armaty wszystkie, gdziekolwiek zabrane, oddali; 3. żeby hetmana mieć inszego nie chcieli, tylko tego, którego im król naznaczy; 4. żeby buławę i chorągiew hetmańską, którą miał Chmielnicki dotychczas, oddali; 5. Kozackiego wojska wybór na przyszłym seymie ułożą; 6. że już nie Zborowskiemi ale Orakowskiemi kontentować się będą paktami. Takowe gdy im podano punkta, długo nad niemi czas umyślnie trawiąc deliberowali, a potem się namyślili na niektóre pozwolić, tojest: Chmielnickiego złapać i królowi oddać i sami posłuszeństwo przyjąć; starszyzny jednak i armat wydać nie chcieli i owszem się deklarowali, raczéj zginąć do ostatniego niżli na to zezwolić. Aż też daléj kryjomo, rzekomo dla trawy i drew się wykradając z obozu, chłopstwo uciekać poczęło, czego się nasi nie spodziewali, widząc ich w okopach siłę inaczéj myślili,

tylko ich mieli wymorzyć głodem. Przecież król kazał jednemu pułkowi, z wielkim pułkiem stanąć na straży, z tamtéj strony przeprawy; w tym razie nie wiedzieć zkąd straszliwe jakieś zamięszanie w ich obozie powstało, bo jedni się do przeprawy gwałtownie ubiegali, a drudzy porzuciwszy sprzęty, broń, armaty, wozy, konie, więźniów, chorych, białogłowy etc. etc. jak oparzeni oślep nie wiedząc dokąd lecieli. Patrzyli na to nasi, jeżeli to nie sztuka jaka, dlatego się nie prędko za nimi ruszyli, tak że pułk ów stojący na przeprawie, rozumiejąc że siła wszystka na nich się obróciła, umknąć się musiał. Dopiero nasi obaczywszy obóz pusty skoczyli i kogo tam zastali, na smierć zabijali, wozy rabowali i znalezione rzeczy brali, jakoto: siermięgi, wory i płachty, rzemienie, żelaza i inne rzeczy tym podobne. Owoż naszym takowa była nadgroda za owe dostatki stracone pod Pilowcami; oprócz że przecie saméj armaty niemało zabrali, wielkich pułkartanów ośmnaście i strzelby także moc niemałą zastali; żywności, bydła i koni niektórym się okroiło podostatku. Przytym znaleźli owe chorągwie, które był Władysław posłał Chmielnickiemu, zamyślając o wojnie z Turczynem, i miecz od patryarchy greckiego na tę

wojnę przysłany przez Koryatyckiego biskupa, który tamże zabity krwią go swoją poświęcił; potem także srebrnolity pastorał, infułę drogą haftowaną, szkatułkę z listami i pieczęć kozacką wojskową nasi znalazłszy królowi oddali. Po zrabowaném obozowisku kozackiém radzili niektórzy królowi pójść wciąż za nieprzyjacielem, ale nieszczęśliwa przeszkodziła niezgoda, bo drudzy pospolitacy o dymen się do domów swoich prosić poczęli. Pracował długo król nad tém, chcąc ich namówić, ale naoststek pospolitacy rozerwali się sami wrócić nazad do domów, i tak się tylko same kwarciane wojsko bardzo zmizerowane zostało, którego już nie było więcéj nad 15^{m}. Potem się i sam król wrócił z pod Winnicy do Warszawy, hetmani zaś z tém wojskiem poszli daléj jakoby na zgubione imię; bo idąc przez kraj ogołocony, przez mosty pozrzucane, wody pozarażane, młyny popalone, wielkiéj, prawie niewypowiedzianéj zażyli biedy. Przyszli zatem da Pawołoczy ostatnich dni Augusta, a zastawszy tam wiele hajdamactwa, wyparowali go szczęśliwie przy jedności; żywności wszelkiéj dostatek nabrawszy, lokowali się obozem i głód swój odżywiali. Spracowane tedy i znużone wojsko, ledwie się odżywiać i

rozweselać poczęło w żyżniejszym kraju i przy owéj leguminie, któréj byli bardzo siła nazwozili do Pawołoczy Kozacy, aż tu Bóg naszych zasmucił strasznie: bo ów waleczny kawaler, książę Jeremiasz Wiszniowiecki, wojewoda ruski, w Pawołoczy zwyciężony od śmierci z wyroków boskich został, z wielkim całego wojska i ojczyzny żalem. Lamentowali wszyscy a wszyscy nasi nad umarłym książęciem, długo i jednostajném konkludowali słowem, że się taki w Polszcze nie prędko drugi Wiszniowiecki urodzi, który jak i czego dokazywał, masz wyżéj opisano.

Dowiedziawszy się o śmierci książęcéj Chmielnicki, któremu zawsze kością w garle stawał, nabrał znowu serca i znowu hultajstwo, porozsyławszy uniwersały, skupił pod Masłowym stawem, chcąc znowu swego powetować szczęścia. To gdy się działo, król idący z pospolitém ruszeniem wziął wiadomość, że Rakocy Kraków dobył. Co w saméj rzeczy nieprawda była; ale jednak niejaki Napierski nazwawszy się Kostką ich chłopstwo pobuntował duchem Chmielnickiego w górach i Czorsztyn miasto opanował. O czém gdy się Gębicki, biskup krakowski, dowiedział, posłał do owego Napierskiego, coby tu robił w Polszcze? Który się tak exkuzował: że ja jestem Kostka, szlachcic rodowity, od króla jestem przysłany tutejszym granicom dla obrony. Zważywszy biskup, że to co też był, bo Kostków znał wszystkich, dlatego co prędzéj swojéj nadwornéj piechoty 300 ludzi, którzy pierwéj nim do téj strasznéj przyszło konjuracyi i nim się więcéj do niego chłopstwa nagarnęło, napadłszy onego mniemanego Kostkę, już z pięć tysięcy chłopstwa mającego, buntownika w zamku Czorsztynskim, odebrawszy mu pierwéj wodę, dobyli; bo się poddać musiał. Którego w Krakowie z pryncypałami według uczynku surowie exekwowano, i tak tych buntowników początek zagaszono. Że się jednak insze hultajstwo po górach kupiło, dlatego biskup sam nie mogąc dać rady, dał znać o tém królowi, który zaraz na poskromienie tych buntów posłał dwóch Lubmińskich z znaczną kwotą ludzi. Rozgłosiwszy Chmielnicki takowe nowiny o Krakowie, jako był od Rakocego wzięty, i udawszy przed swymi, że król poszedł ku Rakocemu, zebrał Kozaków za Dnieprem 50[m], a tymczasem nasze wojsko litewskie ku koronnemu powoli zbliżało się z Radziwiłem, który Kijów pierwéj był odebrał i pod Łozowem złączył się z koronném wojskiem.

O czém dowiedziawszy się Chmielnicki, wyprawił dwa pułki przeciw Radziwiłowi przeszkadzając, aby się nie złączył z hetmanami koronnymi, dlaczego i Radziwił Gąsiewskiego przeciwko nim wyprawił; który nad Rypą rzéką pomienione zgromił pułki. Przez co się Radziwił w Kijowie utwierdził, miastu przepuścił na prośbę metropolity, ale żadnéj w niém armaty mieć nie pozwolił. Słysząc także nasi Koronni o Chmielnickiego kupach, ożywiwszy się trochę rozrywać ich umyślili: dlaczego niejakiego Andzułę z Wołoszą wyprawili, który przodem ruszywszy się miasto jakieś zrabował i ludzi łupem obciążył nie pomału, a tymczasem Kozacy niespodzianie wpadli na niego, i pewnieby ich byli w pień wycięli, gdyby nie z Wołoczyszcz z książęcymi ludźmi nadszedł i ich obronił. Co większa, natenczas Handzuła potrwożył hetmanów, gdy powiedział, że Chmielnicki z całą potencyą swoją ku Rusi, ku Białéj Cerkwie i ku Chwastowowi ciągnie, co w saméj rzeczy nie było. Taką tedy mając nowinę podstąpili pod Trylisy, miasto, i posłali zaraz trębacza, aby się miasto poddało; na co gdy z tamtąd hardzie odpowiedziano, rezelwowali się hetmani dobyć Trylisów, i wysłali na to Tryumskiego, który jak prę-

dko szturmem nastąpił, tak zaraz go częścią samą palami, częścią kamieniami hultaje, nawet i baby przywitały, że w oczach jego 70 ludzi z dwoma kapitanami poległo. Jednak gdy na pomoc z Berskim pułk od hetmanów ordynowany podskoczył, szczęśliwie nasi dobyli miasta i w pień go wycięli, buntownika największego obwiesili i zamek z miastem zapalili, od którego ognia gdy straszliwa łona Bohuna Kozaka w Tastowie doszła, tak go przestraszyła, że z pułkiem swoim i z mieszczanami uciekł do lasów, a nasi do Tastowa przyszedłszy zastali bramy otworzone i wszystkie obrony porzucone i stanęli sobie bespiecznie obozem, czekając na Radziwiła, który uspokoiwszy się w Kijowie przybył szczęśliwie do Tastowa, i z wojskiem się koronném złączył. Dowiedział się o tém złączeniu Chmielnicki, i napisał list do hetmanów, w którym wyraził, że niepotrzebnie z obóch stron upory krew ludzką wylewają, a zatem submittował się, że już do zgody chce przystąpić i królowi wiernie służyć, tylko żeby się z nim miłosiernie i wojskiem zaporoskiém obejść. Dlaczego prosił, aby do niego hetmani kogo doświadczonego przysłali, obiecując że się wszystko dobrze stanie. Na ten list nasi pierwéj naradzi-

wszy się odpisali Chmielnickiemu, że go łatwo przyjąć do łaski królewskiéj mogli, byle tylko porzucił się z Tatarami; i w tym interesie był od naszych do niego wyprawiony Machocki, który gdy takowy list oddał, czytał go Chmielnicki z wielką uwagą i bardzo apretendował, że mu tytułu hetmańskiego nie dano, jednak nie pokazując tego znacznie po sobie, wziął na stronę Machowskiego, owego posła, i z nim się umawiał: jakimby sposobem mógł się rozłączyć. Postrzegszy Wojchowski, napomniał Chmielnickiego, aby to odłożył do bliskiego popisu wojskowego, co chętnie Chmielnicki uczynił i odprawił z tém posła, aby hetmani jak najprędzéj posyłali swoich kommissarzów do Białéj Cerkwi, dla uczynienia traktatów, które nim się skończą żeby z obóch stron stanęło armistitium. Taką odebrawszy rezolucyą hetmani posłali za kommissarzów do Białéj Cerkwi, kijowskiego i Smoleńskiego, wojewodów dla zakończenia ugody, z którymi także był posłany Kossakowski i podczaszy litewski, którzy ledwie do Białocerkiewskiego zamku z wielkim strachem przebrali się, aż zaraz ich Chmielnicki z tém wojskiem swojém i Tatarami całe miasto opasał, a potem przybrawszy do siebie znaczniejszysh pułkowników, przyszedł z wizytą do kommissarzów, z którymi się pięknie i po ludzku przywitał i do wszystkiego dobrego gotowość i skromność ofiarował. Wtém gdy powoli formować traktaty z obóch stron poczęli i nieuporczywie konkludowali, uczynił się bunt wielki w Czerni, która wołać straszliwemi głosami poczęła na Chmielnickiego: „Także to, Panie Chmielnicki hetmanie, sam z Lachami traktujesz, a naszéj ordy wszystkiéj odstępujesz? Ale nim do tego przyjdzie, że nasz naród Lachom poddasz w niewolę, sam ty tu głową pierwéj polężesz i żaden Lach z tego zamku nie wynijdzie.“ Dlaczego tak prędko się Czerń zkupiła i zamek obległa, że aż Chmielnicki sam skoczywszy, uśmierzać ich począł i starszyznę buławą gromił, a Wychowski słowami perswadował. Ale gdy nie mogli zaraz poskromić buntów, krzyknął Wychowski na kommissarzów: „Hej takeście szaleni i tyleście chłopstwu wierzyli, żeście tu w ogień przyjechali, oto broniąc was i sami poginiemy; jednakże do ostatku swemi was zasłaniać będziemy ciałami.“ Jakoż godzien w tém przynajmniéj chwały Chmielnicki z Wychowskim, że ile im sił stawało, tyle kommissarzów

bronili, głowami ich prawie swemi zastępując; nawet sami bram pilnowali zamkowych.

Dowiedziawszy się o tém hetmani, że kommissarze w takiem niebespieczeństwie, posłali pierwéj z między siebie hetmana polnego z stom chorągwi polskich pod Białą Cerkiew, który tam przyszedłszy, a mając za sobą posiłki, gdyby tego potrzeba było, stał pod obozem kozackim, więcéj pół dnia, ale że się nikogo od kommissarzów doczekać nie mógł, dlatego z niczem nazad powrócił. Zaczém się wojsko rezelwowało ruszyć co prędzéj dla wybawienia kommissarzów, i na to hetmanów bardzo namawiało; ale oni uważając wszystko, niebardzo na to zezwalali, pragnąc się dowiedzieć pierwéj jeżeli żyją; dlaczego odważnego posłano po to kozaka, a wojsku w sprawie stać kazano, aż w tém bieży towarzysz z przedniéj straży dając znać, że się kommissarze z miasta powracają, ale w wielkim od Czerni i Tatarów zostają obrocie tak dalece, jeżeli nie będą ratowani, tedy zginąć muszą, bo ani wyprawiony konwoj, ani sam Chmielnicki rozpychający zbuntowane kupy radzić niemoże. Zatem ruszyli się z wojskami hetmani chcąc ich salwować, ale już

poniewczasie, bo oni jakokolwiek zdrowo pawrócili, ale wozy, srebra i czeladź marnie potracili.

Ledwie się tu wojsko z posłami, których już prawie za ginionych miało, przywitało, ale tu zaraz za niemi posłowie od Chmielnickiego przybili exkuzując się, że temu niewinien Chmielnicki, z starszyzną, iż taki kontępt potkał kommissarzów, i z tém się oświadczali, że od traktatów niechcą odbiegać i punkta do ugody już przywieźli gotowe, ale insze: 1. żeby większa była Kozaków regiestrowych liczba; 2. żeby w ich miastach stołecznych żaden żołnierz nie stawał; 3. że z hanem przyjaźni rozrywać nie mogą póty, póki aż przez seym, nie będą mieli od króla deklaracyi na zupełny pokój. Na co nasi pozwolili i posłali posla do Chmielnickiego, aby jutro przyjeżdżał do wypełnienia przysięgi przed hetmanem Wielkim, na miejscu królewskiém będącym. Zaczem wojska nasze wszystkie na całą noc zaraz wyszły i już przed oczyma nieprzyjacielskiemi pod Białącerkwią stanęły, aż tu znowu Chmielnicki do naszych hetmanów dwunastu Kozaków przysłał, którzy się jakoby niewiadomymi niczego, co się wczoray stanęło, uczyniwszy, prosili hetmanów, aby ich przy zborowskich paktach zatrzymali, i z

tém oświadczyli: że z Tatarami, jako stróżami wolności swojéj, nigdy się rozrywać nie mogą. Rozgniewani oto wodzowie nasi wielce, wojska które byli z pola zprowadzili, znowu nazajutrz w polę wyprowadzili i uszykowali takowym porządkiem: Hetman wielki sam stanął z armatą w korpusie, a litewski prawę Polny zaś lewę dyspozycyą wzięli skrzydła, po stronach także stanęły chorągwie husarskie, a w tyle się pułki wielkie zostały.

Aż też Tatarowie z Kozakami niezmierną przeciwko wojsku naszemu wysypali się zgrają; jednak nie zaraz nacierali, ale się pierwéj szykowi naszemu przypatrywali. Dlaczego hetman kazał Jabłonowskiemu, z sześcią chorągwiami letkiemi przeciwko nim skoczyć, który gdy się mężnie ucierał, Czarnecki z wojewodą na posiłek mu poskoczył. Wtém się zaczął krwawy zabój między stronami. Ruszył się zatem i Radziwił co żywo do nich, który przypadłszy poparł tak nieprzyjaciela, że się umykać począł z pola; a gdyby tam było lewe skoczyło skrzydło, tedyby byli znieśli ze wsystkiém, ale hetman mając swoję ostrożność i wielkie racye, lewemu skrzydłu ruszać się zakazał. I tak Kozacy z Tatarami pierzchnęli,

bez oczu i wstydu gdzie mogli tam uciekali. Ej, wtenczas było trzeba za niemi popędzić co żywo! Coż kiedy tak Bóg dysponował, że nasi zą niemi ruszyć się nie chcieli, abo jeszcze bicz boży nad sobą mieli. Trupa natenczas padło mało, bo się nawet i pobić szczerze nie dostało.

Po téj utarczce dnia drugiego posyła Chmielnicki posła swego, niejakiego Rajtarowskiego, dziwując się, że tak blisko stanęło wojsko, oraz się exkuzował, że wczorajsza bitwa bez jego wiadomości była, i ciesząc się, że do większéj nie przyszło potyczki prosił o zakończenie ugody. Na co nasi mu odpowiedzieli: że niesą od tego, ale jeżeliby daléj miał zwodzić, tedy mu wierzyć więcéj nie będą. Gdy się tedy tak czas odwłóczył 10^m^ ordy z Czernią niezmierną z tyłu naszym zaszedłszy i na brzuchach przyczołgawszy się pod nasz obóz, gwałtownie na naszych uderzyli; ale jednak nasi, obrociwszy na nich swe siły, tak potężnie pogromili, że sromotnie wiele trupa zostawiwszy uciekać z resztą musieli. Co widząc Chmielnicki, że mu się różne nie udają sztuki, znowu samym wieczorem przysłał do hetmanów, dziwując, że z nim umówionych niekończą traktatów; dlatego prosił, aby dnia jutrzejszego wszy-

stko zakończyło się. Ale znowu nazajutrz Tatarowie i Kozacy naszych napadłszy, dlatego nasi w pole wyszli, i swój mężny odpór dawali, zaczém nie przyszło do zakończenia ugody. Wtém że deszcz gwałtowny lał przez dwie godziny, dlatego nasi z pola zeszli, i swoje mizerye, jakoto głód i odpadanie od koni zważyli; dlatego też i Radziwił hetman litewski kwapił się z wojskiem swojém do swoich taborów, bo tylko komunikiem letko przyszedł był. I dlatego nasi, radzi nieradzi, umyślili z Chmielnickim uczynić traktaty. Jakoż jak na to nazajutrz od Chmielnickiego posłowie przyjechali, którzy z naszymi kommissarzami takie kondycye pokoju ułożyli: **1.** Kozaków regiestrowych ma być **20**[m], którzy w jedném województwie kijowskiem, i to tylko po dobrach królewskich, stać mają; bracławskie zaś i czerniechowskie województwa mają być od tego wolne. Nawet którybykolwiok Kozak w tych województwach miał possesyą, tedy ją sprzedać powinien. **2.** Że sporządzenie wojska Kozaków Regiestrowych na Boże Narodzenie skończyć się miało. **3.** Regiestr tych Kozaków miał być podpisany od hetmana i królowi oddany. **4.** Którzykolwiek Kozacy w tym Regiestrze będą, żeby przy dawnych wolnościach

zachowani byli. **5.** Czerń wszystka w posłuszeństwie panów swoich zostanie, i onych rebellia ma być pokryta wieczną amnestyą. **6.** Żeby Kozacy wszelkie podatki, tak jak przed tem, dawali panom swoim. **7.** Czekryn ma być przy buławie kozackiéj. **8.** król ma podać hetmana swego i przywilejem go swoim utwierdzić. **9.** Religia ma być zachowaną w tym stanie co i przedtem. **10.** Szlachta, która przedtem z Kozakami trzymała dotąd, żeby miała amnestyą i przy swoich honorach została. **11.** Żeby się nazad wrócili na Ukrainę do swoich handlów. **12.** Hana z Tatarami ma przywieść hetman, żeby dawne swoje powinności królowi na każdy rozkaz odbywali; **13.** żeby zaś na to han nie miał pozwolić, tedy go hetman z przyjaźni kwitował, i aby go miał za nieprzyjaciela. **14.** Żeby się hetman kozacki w żadne traktaty z monarchami niewdawał i żadnych od nich posłów nie przyjmował. **15.** Że w Kijowie, w Kaniowie i w Kryłowie, mają być regiestrowi Kozacy, i żeby się tam sądowe sprawy odprawiały. Co wszystko razem umówili i przysięgą stwierdzić deklarowali. Jakoż nazajutrz dnia **28** 7bra przysłał Chmielnicki, że już sam ma przyjechać do przysiężenia umówionych

kondycyj do naszego obozu, tylko prosił, aby za niego dali nasi w zakładzie dwóch znacznych panów. Dlaczego nasi posłali w zakład Sobieskiego i Potockiego, a sami z całém wojskiem wyszli na Magiłę ostrą i wszystkie stanęli zrobiwszy namiot hetmanowi wielki. A już też i Chmielnicki był blisko, którego prowadził Łempieki i Zachwilikowski. Gdy jednak naszych w takiéj gotowości obaczył, znacznie się przestraszył Chmielnicki i różnie myślił, ale kiedy już było trudno cofnąć mu się nazad, zwar konia ostrogami, i z drugimi swymi pułkownikami przybył pod namiot hetmański, gdzie w królewskiéj prezencyi siedzącemu hetmanowi Wielkiemu czołem o ziemię uderzył i do nóg padł, prosząc o przebaczenie swoich excessów; które otrzymał snadnie. Tylko mu hetman łagodną powiedział perorę i wyraził, że te jege zbytki i krwi rozlanie samego Boga do zemsty pobudzić mają, które mu są jawne. A zatem żeby się już upamiętał i na potem wiernie królowi służył. Po téj mowie przeczytane pakta poprzysiągł, i nasi także do tego naznaczeni wzajemnie poprzysięgli. I tak po owém straszném krwi rozlaniu pokój stanął; wojska według swojéj umowy rozeszly się. Ale tego po-

koju niedługo było, bo chłopi po tych powtórnych paktach swoję raz zawzietą złość dziedzicznym panom wyrządzali, potem roznieśli między sobą, jakoby ten traktat białocerkiewski nie miał mieć waloru, kiedy od króla nie był aprobowany i od sejmu całego, który się był zerwał natenczas; lubo ich król swemi deklaracyami upewniał i po tyle razy kommissarzów posyłał, dla rozporządzenia regiestrowych Kozaków.

Chmielnicki także nigdy się z sobą uspokoić nie mógł, bo się ustawicznie obawiał, żeby kiedy kolwiek na hak nie poszedł i hanowi też nie bardzo dowierzał; dlaczego postanowił i umyślił w głowie swojéj, szukać pokoju *bez Wojnę* i to osobliwie miał w pamięci póki się jeszcze wojska nie rozeszły daleko, tak tatarskie jako i kozackie. Nasi tymczasem na Ukrainie około Kijowa i za Dnieprem zimowlę odprawowali, i co mieli po buntach owych głaskać Kozaków zachęcając do siebie, tedy się onym bardzo naprzykrzali; jednak to wszystko Chmielnicki dyssymulował i owszem nieposłusznych surowie karał swawolników, zabijał wszystkich niedobrych Kozaków, za szyję do panów swoich wodził, ale w sercu co inszego knował. Bo skoro posłyszał o przyjściu do sie-

bie Tatarów i porozumiał, że czem w pole wyniść gotowo, tak zaraz posłał do Hospodara wołoskiego, aby za jego syna Tymoszka raz przy obiecaną córkę wydał, czego jeżeliby nieuczynił, ze 100^m wojska miał zaraz konkurent pójść do Wołoch. Myślił Hospodar długo nad tém, niechcąc wydać córki swojéj za jego plugawca Tymoszka, ale potem zważywszy przyszłą całego swego kraju ruinę musiał mu ją deklarować, i nim wesele nastąpić miało, dał znać o tém naszym Podolanom i królowi swemu, że jest gwałtem przyniewolony do wydania córki za syna Chmielnickiego, pragnąc aby tego nasi Polacy nie dopuścili.

Tymczasem Chmielnicki o trawie ruszył się z Tatarami i z Czernią, wyszedł w pole ku Dniestrowi, gdzie go i nasi czekali gotowie, zaległszy od Wołoch pasy, dla przeszkody owego wesela Tymoszkowego z Hospodarówną. Posłali tedy nasi umyślnie podjazd dla języka, chcąc się dowiedzieć jak siła wojska być może z Chmielnickim; ale niedobrego dostali języka, bo tylko o samych Kozakach prawił, a o Tatarach powiada, że ich nie było z Chmielnickim. Wiedzieć potrzeba i o tém, że hetman wielki Koronny, Michał Potocki umarł, a Polny wziął gieneralną nad wszy-

stkiem wojskiem kommendę, do którego przysłał Chmielnicki pytając się: za cobyto stojąc przeszkadzał jego synowi iść na wesele do Wołoch, czego jednak hetman, mając sobie za zdradę bynajmniéj nie słuchał, i stanął obozem pod Bohem rzéką, w miejscu bardzo głodném i nie obronném pod Bałorowem.

Ale wkrótce nadeszła nagła nowina, że już Chmielnicki z Tatarami o trzy mile następuje; czém strwożeni nasi okopywać się co prędzéj poczęli, ale nim wały wysypali, Tatarowie się z góry pokazali. Postrzegł to hetman i wojsko natenczas bardzo nieśworne w pole wyprowadził, nie opatrzywszy dobrze obozu wtyle; zkąd Tatarowie zajechawszy z wielkim hukiem napadli, gwałtownie uderzyli. Zkąd nasi strwożywszy serce trwogą wielką zarażeni zaraz sromotnie uciekać poczęli. Widzi to hetman, że wojsko ucieka, począł zajeżdżać uciekających, prosić i modlić, aby sobie i narodowi tego nie czynili wstydu; ale gdy już wcale nic wskurać nie mógł, kazał dać ognia gotowéj piechocie do uciekających, od którego więcéj ich zginęło, jak od nieprzyjaciela. Został się tedy sam hetman z małą kwotą ludzi i znim Przyjemski z reimentem piechoty, wszy-

stkie nieprzyjacielskie zasłoniając ognie. W tym tak nieszczęśliwym razie zważył to dobrze hetman, że wytrzymać niepodobna i zginąć potrzeba, więc umyślił z konnymi pojść na przeboj, piechotę na placu zostawiwszy, i tak w sam ogień wskoczył; a gdy przebijać się począł, obstąpiony wokoło, od nieprzyjacielskiéj ręki zabity na śmiertelnym placu poległ. Tamże Sobieski i Przyjemski przy nim poginęli, piechota zaś Przyjemskiego, zostawszy bez wodza, do ostatniéj się strzelali kuli, i wszystka prawie mężnie broniąc się zginęła; bo mało kogo żywcem w niewolę wzięto. Tamtych zaś sromotnie Tatarowie z Kozakami goniąc, częścią jak kaczki na przeprawach *bez* Buh idących, strzelali i topili.

Chmielnicki pod tenczas, stojąc o dwie mile, zdał się o tém niewiedzieć, ale gdy usłyszał o zniesionym obozie naszym, kryjomo ucieszył się, Tatarom wszystkę korzyść po naszych zabraną oddał, a sam poszedłszy do hana, niby miłosierdzie pokazując nad naszemi pozabieranemi więźniami, swemi ich pieniędzmi wykupił i do siebie zabrał, dając racye hanowi: że nic mu po tém obciążać się niewolnikiem. Wykupiwszy tedy Chmielnicki młodzieży tychże 30 ludzi od hana,

czyli się jakiéj obawiając zdrady, czyli też zwyczajnemi swojemi nad krwią szlachecką zwyczajami pokazując okrucieństwo, wszystkich wyciąć kazał, a sam hana obligował, aby się z nim ruszył pod Kamieniec, o którym go upewnił, że mu się zapewnie miał poddać, byle się tam z wojskiem pokazali. Jakoż zaraz ruszył się pod Kamieniec, zkąd miał syna swego Tymoszka na wesele wyprawić; stanąwszy tedy pod Kamieńcem, a wiedząc dobrze, że się tam siła szlachty, z swemi dostatkami zamknęli, obległ go bardzo ściśle i przez rzecz onę szlachtę zatrwożył, napisał list do nich i całego miasta, oznajmując: że teraz bardziéj, niżeli pod Korsuniem, polskie na głowę poraził wojska, i że król uciekł do Niemiec Polskę całą zostawiwszy pustą, więc żeby mu się Kamieniec dobrowolnie poddał, radził. Ale oblężeni Kamieńczanie, znając Chmielnickiego sztuki, odpisali mu, rezelwując się bronić do ostatniego, i dla tego strasznie z armat do hultajstwa bili i sztucznie się bronili. Widząc to Chmielnicki, że mu pod nos kurzą z Kamieńca, umyślił długiém oblężeniem i głodem ich wymorzyć; ale że Tatarom długie oblężenie sprzykrzyło się, dla straconego darmo czasu, boby się już mogli byli swo-

jemi zagonami koło Wisły opierać, więc się buntować na Chmielnickiego poczęli, wymawiając mu, że i onych więzniów od nich wykupił, i że ich trzysta (?) jako się wyżéj namieniło, przeciwko wojennemu prawu pozabijać kazał; nadto, że Kamieniec im deklarował poddać, a z tego dotąd nic niemasz. Zaczem Ckmielnicki takowe widząc na siebie zamachy, aby temu wszystkiemu zabiegł, dał kołpak czerwonych złotych Murdzie Tatarskiemu a pospólstwo podarunkami i ofiarami godził i trunkiem poił i ledwie to umitygował, aż też wtem Chmielnicki odebrał nowinę, iż się wojsko nasze dobywa z za Dniepru, które tam zimowlę odprawowało, i że król z pospolitém ruszeniem miał przybywać, dlaczego porzuciwszy oblężenie Kamieńca, poszedł do Czehryna, zkąd syna swego na wesele odprawił do Jas Zwychowski — który gdy już przyjeżdżał do niego, tak Hospodar wołoski widząc to, że Chmielnicki nie żartuje, wyjechał ku Tymoszkowi z swymi dworzanami, i gdy się zjechali, pierwéj Tymoszek w soboléj szubie ukłonił się nisko, a potem też i hospodar pecałował go w głowę skłoniwszy się także nisko, na resztę komplement powiedział do niego, na który Tymoszko dureń słowa nie umie-

jąc odpowiedzieć pojrzał się na Wychowskiego, który coś przecie za niego powiedział, i tak się ta wszystka Archandia zwaliła do zamku, przywitana bębnami, szurmami i trąbami. Tu się tedy Hospodarówna z swym mołodcem przywitała, o którym sobie wczoraj dumę kozacką spiewać kazała, daléj szlub, wesele i łużnia nastąpiła; oraz się wszystka weselna trahedia zakończyła.

Takowéj ligi dopiąwszy Chmielnicki z Hospodarem wołoskim, nie tylko już hetmanem zaporoskim, ale się uczynił całéj Rusi panem; napisał jednak list do króla usprawiedliwając się: idącemu synowi jego do Wołoch po żonę hetman i z wojskiem zastąpił, broniąc drogi wolnéj, i tak sobie jakąś dali okazyą że wojsko polskie i hetmana zabito. Dlaczego exkuzował się, że temu wszystkiemu nie był winien, dając racyę że przestrzegał hetmana, aby synowi jego drogi nie tamował, i daléj wymawiał się, że Czerni utrzymać nie mógł; nareszcie mówił, iż gdy jéj dotąd nie hamował, tedyby się już za Wisłą opierała. Na takowy list nie zdało się królowi odpisywać, jakoż i nie odpisał, a tymczasem wszyscy uradzili na sejmie popierać téj wojny z Chmielnickim, na pospolite ruszenie nie pozwalając, tylko wyprawę

wojska z województw i powiatów nakazali. To gdy się agituje, alićto znowu od Chmielnickiego posłowie z listem przyjechali o miłosierdzie króla, o kommissarzów do uznania sprawy i do uczynienia pokoju prosząc. I lubo już król wierutnemu szalbierzowi temu nie wierzył, choćby i na Boga żywego przysiągł, jednak z tém jego posłów odprawił, że jeżeli rozbrat z Tatarami uczyni i syna swego królowi da w zakład, tedy miłosierdzie i łaskę królewską odbierze. Potem król posłał z temże Zacwilikowskiego i Czernego, którzy się znali z Chmielnickim i przedtem z nim w dobréj konfidencyi żyli, żeby oni wyrozumieli: jeśli chce udać syna swego w zastaw Chmielnicki i z Tatarami rozerwać ligę, tedyby król wysłał kommissarzów do ugody. Z taką instrukcyą oni królewscy posłowie do Czehryna pojechali, przeciwko którym Tymoszko syn jego w 200 koni wyjechał i przywitał ich od ojca, zapraszając pokornie do siebie, i, że im będzie rad, oznajmił. Potem gdy już blisko byli, i sam Chmielnicki wyszedłszy ze swoją assystencyą przywitał ich mile i na obiad zaprosił, podczas którego za zdrowie królewskie z armat bić kazał, tandem dziwować się począł, pocoby w ogień i powietrze przyjechali do niego?

Na co się nasi posłowie zdziwili i odpowiedzieli: żeś niedawno przysyłał do króla, prosząc o miłosierdzie, otoż nasz król przysłał do ciebie: że jeżeli chcesz łaski jego i pokoju, rozerwij ligę z Tatarami, a syna daj w zakład królowi, tedy kommissarze zjadą do Kijowa i traktat zrobią. Pojrzał na to tyran niełaskawie, i wziąwszy za szablę począł im kiwać pod nos grożąc ostatnią zgubą ojczyzny, aż się na to ośmieliwszy Czerny odezwał: że nie masz się za co gniewać, bo my posłowie, jako osłowie, to przynosimy co na nas włożono i kazano. Wychowski począł hamować Chmielnickiego, że się troche ossłnął i przypomniawszy one swoje dawne Zawilikowskim, ułagodził się i znowu łaskawiéj z nimi rozmawiać począł. Na ostatek z tém ich odprawił powiadając: 1. że mu niepodobno teraz z Tatarami rozerwać ligi, gdy wojny pora, kommissya i potem nie uciecze; 2. syna w zastaw dać niemoże, bo jednego ożenił a drugi mały; miał się jednak na inszy zakład, gdyby tego potrzeba była; 3. żeby król pakta zborowskie poprzysiągł. — Z tém do króla gdy się stawili posłowie i wszystko mu opowiedzieli, rozgniewany i poalterowany król kazał iść hetmanowi Potockiemu z wojskiem pod

Kowel i powydawać ordynanse wszystkim, aby się tam ściągali, ale oni leniwo ordynansów słuchali, ci zaś co z hetmanem w obozie byli zmizerowani, mało związku nie zrobili, bo już się im było uprzykrzyło długie mizerye cierpiąc, i ledwo ich hetman umitygował, pozwoliwszy im tymczasem większą płacę i od prac obozowych na czas uwolniwszy. Zatem się całe wojsko po kwatyrach rozłożyło około obowla niefolgując ani duchownym ani szlacheckim dobrom, tamże swawole i zbytki wielkie wyrabiali, tak że ich ściągnąć sam hetman nie mógł, aż król sam wydał ordynans, aby pod garłem szli do obozu, za którym przecie ordynansem zebrali się do kupy.

Aż też zatem i zima nastąpiła, na którą mniéj uważając wodzowie nasi chcieli wojsko prowadzić za Dniepr; ale Bóg nie pozwolił, bo zima była oparzysta, do tego i wojska zamieszanie nastąpiło, że omal prowiantu było. I tak znowu obóz na zimowlę rozejść się musiał, a tymczasem o Chmielnickim różne do hetmana przychodziły nowiny, tojest że 40^{m} ordy ma z sobą gotowy, i że Czerni bardzo siła zgromadził, że z tą wszystką potencyą ma iść przeciwko królowi, że z pogranicznymi monarchami traktuje, że Turczynowi

Kamieniec ze wszystkim krajem aż po Wisłę deklaruje, byle mu dał tylko pomoc przeciwko królowi, że do Moskwy wyprawił posłów, przez których deklarował Smoleńsk, Sewierz odebrać od Polaków i oddać Carowi, że do Wołoch i Multanić posłał przykazując, aby się zbierali pod Lwów. Któreto wieści gdy się o uszy naszysh hetmanów obijały, umyślili hetmani chcąc lepszą i pewniejszą wziąć wiadomość wysłać mocny podjazd dla wzięcia języka; jakoż wysłali niejakiego Czelikę, który na pułk kozacki napadłszy i Smiałęgrodek i Przyłukę wpień wyciąwszy ten pułk dobrze potrzepał, jednak języka dostać pewnego nie mógł.

Zaczem poszedł Czarnecki ze 12^{m} brakowanego wojska kommunikiem, który idąc ciągiem pobuntowane miasta wniwecz obracał, i żadnemu nie folgując, mieczem i ogniem pustoszył, tak dalece że od Sohrebyszcz pod Beaszadę i Chumon, wszystka prawie Bracławszyzna pusta została, w Humaniu zaś zastawszy bardzo siła hultajstwa zgromadzonego na jarmark wpadł prędko z wojskiem do miasta, i nie dając rozgarnąć się Kozakom kazał w pień ciąć wszystkich, nie przepuszczając nikomu, nawet i białogłowy tyrańsko w pień cięto, dla postrachu innym miastom. Uwia-

domiony o tém nie dobrze Chmielnicki, bo mu
ktoś tylko powiedział, że to swawolna Polaków
i nie wielka kupa grasuje, posłał Bohuna z puł-
kiem, który gdy obaczył duże wojsko nasze prze-
ciw sobie idące, cofnał nazad i zamknał się w
Monasteryskach, a tymczasem posłał do Chmiel-
nickiego dając znać o wszystkiém. Nasi go tedy
attakowali w Manasterzyskach, ale i sami bardzo
szwankowali, bo się potężnie Bohun bronił; je-
dnak gdy szturm mocny przypuścili i zamek za-
palili, zwątpił Bohun i jakimsi dziwnym sposobem
z rąk naszych Polaków uszedł. Wtymtu sztur-
mie sam Czarnecki, strzałą w twarz nieszkodliwie
postrzelony został. Dziwna to boska była spra-
wa, że Bohuna naszym dostać nie dopuściła; co
większa, gdy już zamek palił się, ktoś niecnotliwy
w wojsku krzyknął: Orda idzie! na któren głos
zaraz nasi oczy prawie utraciwszy na głowę sko-
czyli i zamek już prawie dobyty odbiegli, wozy
swoje i chorych na obozowisku porzucili i aż za
siedm mil zabiegli. Chmielnicki zaś leniwo ledwie
w kilka dni do Monasterzysk przyszedł, ale już
po harapie, oraz dziwował się i naśmiewał, że
nasi bez wstydu sami niewiedząc dlaczego uszli.

To gdy się działo, król sejm w Brześciu li-

tewskim złożył, na który bardzo mało szlachty
zjechało, ale i ta konkludowała, że już więcéj
bronić się nie zdoła i nie może. Co słysząc król
sam się znowu deklarował pojść na tę wojnę i
assekurował się kończyć ją koniecznie; którąto
deklaracyą szlachtę ukontentował, i wojsko o tém
usłyszawszy uspokoiło się, buntować się prze-
stało i owszem że samego króla z chęcią cze-
kało. Alić w tém znowu od Chmielnickiego go-
niec przybiegł z supliką, prosząc o klemencyą
króla, i żeby za Dniepr z wojskiem nie następo-
wał, bo się i tak krwi niewinnéj siła wylało, a
zatem suplikował o zakończenie téj biedy i sam
się upokorzyć deklarował, byle tylko hetman za-
porozki i wojsko jego przy dawnych swobodach
zostało, którąto suplikę król przeczytawszy, lubo
mu już przecie nie wierzył, jednak widząc wy-
iskrzone siły swoje, uważywszy, w ten sens odpi-
sywać kazał: Że już nieraz miłosierdzia królew-
skiego i łaski doznawał, a przecie wiary nie do-
trzymał, bo coraz Tatarów nawidzał, wojsko pol-
skie, osobliwie pod Batowem gromił, że uknował
sobie nie potrzebny pretext o religią, a sam się
przecie z bisurmanił, złączywszy się z Tatarami;
wszakże król nikomu starożytnych w całém pań-

stwie swojém przywilejów nie kassował, i że jeszcze pakta zborowskie wspomina. Więc napisano naostatek, aby sobie tém głowy nie frasował, ale kiedy pokoju pragnie, aby go stateczną uwarował poręką, a tak miłosierdzia i przebaczenia królewskiego dostąpić może. Tak odpisawszy Chmielnickiemu nasi na sejmie zapłatę wojsku obmyślili, potem król kazał się wojsku ruszyć pod Gliniany, które się tam obozem położyło. Sporządził potem Bóg wszechmogący, że Rakocy z Radułem multańskim, uważając żeby i onych Chmielnicki potem nie pokusił się jak mu szczęście posłuży, bo się już był i na weselu Tymoszonkówem odezwał, że miał Raduła multańskiego złupić i na miejścu jego syna swego panem uczynić, a potem Siedmiogrodzką Ziemię miał oponować. Dlaczego zaraz Rakocy posłał wojsko swoje do Wołoch z Lagotetem, który tam wszedł, zaraz Hospodara wołoskiego z Jas wygnął. O czém dowiedziawszy się zięć Hospodara wołoskiego Tymoszek pobiegł mu na pomoc ze 12m Kozaków wybranych, aże się już było wojsko Rakocego ku granicom umknęło, więc bespiecznie przypadł do Jas, piechotę Rakocego w niewilkiéj kwocie będącą wyciął i znowu hospodara żony swéj ojca

w Jasach osadził, sam zaś uwiedziony tém szczęściem poszedł ku Myltanom, gdzie idąc gdy się przez rzékę Telezynę przeprawiał, napadł go wódz Rakocego i tak strasznie poraził, że ledwie Tymoszek uciekł w dwónastu set koni, a insi Kozacy w pień wycięci zostali. Skoczyłci był za nim goniec Kondracki, ale szczwany zając Tymoszek przebrał się ścieżkami na Ukrainę. Po téj transakcyi widząc Rakocy, chociaż mu się poszczęściło, że jednak Tatarom i Kozakom nie wystarczy, posłał dlatego do naszego króla, aby zapomniawszy swoich do niego pretensyj dał mu posiłek, i ażeby złączywszy siły swoje wraz Chmielnickiego buntownika poskromić mogli. Król zaś podtenczas znajdował się w obozie ped Glinianami, gdzie zlustrowawszy wojsko i wszystek dobry rząd uczyniwszy złożył kommisyą we Lwowie i sam ją zagajał, gdzie też do Lwowa znowu poseł od Rakocego przyszedł, który imieniem pryncypała swego ofiarował królowi 30m wojska, oprócz tego, którego miało być zapewne od Hospodara multańskiego przeciwko Chmielnickiemu. O czém gdy król pro et contra czynił rady, tandem na tém stanęło, aby sukurs Rakocego przyjąć i nim nie gardzić, spodziewając się, że przy téj

pomocy Bóg oswobodzi Polskę. Wczém wyprawiono Jaskolskiego, aby o tém z Rakocym traktował. Dowiedział się o tym Chmielnicki i bardzo dysperować począł, ile kiedy tenże Jaskolski z pułkiem swoim idąc napadł pod Lincami niespodzianie Kozaków, i tam ich niemało wszystkich położył; umyślił jednak wszystkiemi siłami narabiając ubieżyć króla i czego kolwiek tymczasem dokazać, i dlatego ruszył się z czernią i Tatarami, których mógł na tenczas mieć z sobą, ku Zbarażowi, gdzie ludzie Xcia Dmytra Wiśniowieckiego utarłszy się z przednią strażą jego, porwali mu siedmiu regiestrowych Kozaków, których nim do króla przyprowadzono, tymczasem Piaseczyński z swoją chorągwią podjazdując, ogarniony pod Zborowem od Kozactwa ludzi straciwszy, ledwie sam uskrobał i królowi blisko o następującym Chmielnickim powiedział. Chmielnicki także dowiedziawszy się od ludzi owych Piaseczyńskiego zabranych, że obóz wielki polski i sam król się z nim znajduje pod Glinianami, cofnął się ku Manaczynom nazad, porzuciwszy wszystkie obozowe zawody i już za Czarnym Ostrowem się opierał, bo też Tatarów żadną miarą utrzymać nie mógł. Nasze także wojsko zaraz

ruszyło się z pod Glinian, i podjazdy swoje wyprawiło ku Chmielnickiemu, niewiedząc gdzie on rejterował nazad. Nie pisze historyk co te podjazdy sprawiły, to tylko wyraża, że się Chmielnicki co prędzéj przebierał za Dniepr, żeby się z większą mógł tatarską złączyć potencyą, a tymczasem wyprawił Antona pułkownika swego do króla już nie w swojém, ale całego pospólstwa kozackiego imieniem prosząc o miłosierdzie; przez którego oświadczył się, że jeżeli królewskiéj nie dozna łaski, to się zbisurmani i w jarzmo się tureckie zaprzęże, oddawszy mu się z całym krajem, coby przecież Chrześcijaństwo zważyć miało i tego nie dopuściło.

Z takim listem gdy wspomniony Anton pułkownik stanął w obozie, nie zdało się hetmanom puszczać do króla, wiedząc o ustawiczném szalbierstwie Chmielnickiego, i taki mu od siebie dali respons: „że wiele król pokazywał miłosierdzia, nie dla niego ale dla całego wojska kozackiego, żeby go salwował, a zatem jako szalbierza król więcéj wierzeć, ani żadnego posła widzieć nie chce, ale jeżeli wojsko kozackie dostąpić chce łaski królewskiéj, niechże Chmielnickiego złapa i królowi do rąk odda.“ Takowym responsem za-

juszony Chmielnicki posłał do hana po sukurs i Moskwę na nas fomentować począł, czego i dokazał; bo wkrótce goniec moskiewski przybiegł do obozu naszego: aby Chmielnickiemu król odpuścił, i na potem żeby mu żadnéj krzywdy nieczynił; żeby Unią zniósł w swojem państwie; żeby Smoleńsk od Władysława wzięty oddał Moskwie nazad. Zadziwili się na takowe surowe poselstwo i posła tego nie odprawili, póki aż zupełnie kommissyi we Lwowie nie zakończyli, na któréj się niepotrzebnemi tergiwersacyami bawili, i ledwie wojsko uspokoili, które już więcéj jak na dwa miesiące czekać zasług swoich nie pozwalało; a że mu co więcéj zapłaty postąpiono, dlaczego się przecie utrzymało i ruszyło się za nieprzyjacielem najpierwéj pod Halicz, gdzie też nowina przyszła: że Rakocy w Wołoszech ze swém wojskiem Szocawy dobywa. Ale za tém długa przyszła gazeta, że Moskal z swém wojskiem już gotowy stanął na granicy i tylko czekał pókiby jego poseł od króla nie powrócił, którego nasi umyślnie przytrzymywali, zaczymby się z Chmielnickim rozprawili. Chmielnicki zaś będąc na Podolu, gotował odzież Hospodarowéj wołoskiéj w Soczawie będącéj; jakoż z tamtąd po-

słał do Tymoszka swego, aby co prędzéj ratował hospodarową, ale że mu wszędzie był Rakocy pozalegał pasy, dlatego i on wpadłszy do Szocawy tam się zamknął. Król także z pod Halicza ruszył się pod Husiatyn, chcąc przeszkodzić tym posiłkom, ale się oszukał znacznie, bo Chmielnicki tymczasem z Turczynem praktykował, remonstrując mu, że Rakocy chce się wybić z protekcyi tureckiéj, aby zwyczajnéj nie dawał dani. Zaczem życzył Turczynowi, aby tego nie dopuszczał, co snadnie wyperswadował; bo zaraz Turczyn wydał Ferman, po naszemu ordynans, Silistrzyjskiemu Paszy, i Rumelczykom aby szli Chmielnickiemu na posiłek. Uważyć tu trzeba, w jakiém utrapieniu natenczas była ojczyzna. Nim jednak takowe siły do kupy się złączyły, tymczasem wojsko węgierskie z naszym niektórym żołnierzem do Szocawy szturmowało potężnie, w którym upale gdy postrzeżono Tymoszka, syna Chmielnickiego, chodzącego po wałach i dysponującego armaty, wymierzono umyślnie kolubrynę, tak nazwaną armatę, z któréj kula wypadłszy trafiła w inszą armatę, która gdy się na kawałki rozpadła, blisko stojącemu Tymoszkowi nogę urwała, tak dobrze że umrzeć musiał. Przez co się

tumult wielki wszczął w Szocawie; bo jedni się poddać chcieli, a drudzy ginąć do szczętu umyślili, ale ich przecie Hospodarowa uspokoiła, częścią prośbą częścią datkiem. Wtém przyszła nowina do króla, że Chmielnicki na odsiecz z Szo cawy poszedł, z wielką potęgą swą i tatarską, dlaczego król w Kamieńcu czynił natenczas radę, któremiby szlakami, mógł przeszkodzić idącemu Chmielnickiemu na odsiecz z Szocawy. Więc pod Zwaniec z wojskiem poszedł, zkąd wysłał Machowskiego imieniem swojém i Rakocego, i perswadował aby się Szacowianie z Hospodarową wołoską poddali. Jakoż oni do tego nakłonić się dali i Szocawę poddali, te uformowawszy kondycye: 1. Aby się wszyscy tam będący królowi wierność przysięgli. 2. Aby Tomaszkowe wszystkie podatki wydane były na officerów polskich. 3. Żeby starego Hospodara żadnéj rzeczy nie tykano, ale żeby się nowemu Hospodarowi dostało. 4. Szoczawianie żeby z zamku z tém wyszli, co ich było. 5. Armatę żeby królowi oddali i znaki mu swoje pod nogi złożyli. 6. Hospodarowa z białogłowami i ze wszystkim sprzętem swoim żeby wyjechała gdzie się jéj podobać będzie i takowe kondycye Hwederenko, na miejscu Tomaszka bę-

dący przysiągł na chrzest i drudzy palce podniosłszy do góry toż samo wykonali. Nasi także przysięgą stwierdzili, że im to dotrzymać mieli. Po zakończonéj téj transakcyi, król nowego instalował Hospodara i Szocawę mu w dyspozycyą oddał. Ale się tam nowy Hospodar nie zbogacił, bo pieniędzy po starym nie znalazł, tylko coś w kamieniach i robotach kosztownych było, ale i to wiele na siebie kompetytorów powabiło, bo mu wszyscy tego honoru winszować przyjeżdżali, a regały brali. Ten nowy hospodar zaraz królowi posłał 100 jałowic, wina i miodu co mógł mieć na prędce, assekurując się królowi być wiernym i gotowym zawsze z ludźmi swymi, gdzie mu tylko rozkaże. Ucieszył się król takiém zwycięstwem i rozumiejąc, że już do szczętu Chmielnickiego znieść, zamyślił w dalszą ruszyć się Ukrainę; alić tu nowina przyszła, że han tatarski z wielkiemi ordami znajduje się pod Barem. Czém nasze wojsko strwożone wyszło z królem w pole, trzy dni w sprawie, z wielkiém uprzykrzeniem od nieprzyjaciela, pewnéj wiadomości mieć nie mogą; i chociaż nasze podjazdy aż pod Dniepr podpadali, jednak języka pewnego dostać nie mogli, a tymczasem 500 ordy szmat Wołynia zrabowawszy,

śmiałością niesłychaną pod obóz nasz podpadli, gdzie siła kompanii cicho wybrali, to jest wykradli. Han podtenczas od hospodara starego najęty wyprawił Gołtę na odsiecz z Szoczawy, ale usłyszawszy, że już wszczęta była, poszedł za Dniepr za Chmielnickim. Zaczem gdy już takowa minęła burza, zdało się wszystkim z wojskiem nie pomykać dla jakiéj zdrady, któréj upatrując wódz węgierski i Szembek z podjazdem poszli. Król zaś tymczasem malkontente wojsko ułagodził, które najbardziéj na to sarkało, że się bardzo bawiło, a Chmielnickiego dotąd nie było. Nadeszła potem nowina: że han zapewne znajduje się pod Starogrodem, i że tam się do niego wiele hawadu tego skupiło, z Krymu, z Nahaju, z Dobrecz, z Dunaju, z owolskich i Kałmuckich krajów; owo zgoła, taka się tam Tatarów z Kozakami potęga zebrała, jaka pod Zborowem albo pod Beresteczkiem być mogła. Że zaś nasi o tém języka mieć pragnęli, więc Jasnoborski podjazdem skoczywszy, dostał 5ciu języków, potem Szembek wywiedział się należycie, że han posłał do Rakocego wołoskim krajem, prosząc go, aby ligę z nami rozerwał. Dlaczego temże Szembek skoczywszy manowcami złapał Ordyńca posła z li-

stami pisanemi od hana, do Rakocego, i przyprowadził do króla. Z tego posła wyrozumieli nasi: jako han swoich Tatarów kożuchami prowiduje, żeby na zimę nie uważając z pola nie schodzili; jako wie o tém han, że polskie wniwecz znużone wojsko, dlaczego chce najpierwéj od Polski zastąpić, a potem w Dniestr wszystkich napędzić. Z listów zaś owych tego się doczytali: że han nie tylko prosił, ale i groził Rakocemu, żeby ligę z Polakami rozerwał, czego gdyby uczynić nie miał, tedy się deklarował, mścić na kraju jego.

Z takowéj relacyi nasi widząc sztych nieodbity, poczęli żałować strasznie, że przeszłoroczne lato i zimę marnie stracili, na próżnych dyskursach i zwadkach, a tymczasem łanowi ludzie gwałtem się do domu naparli i z obozu poszli; Węgrowie także i Wołosza o dymissyą króla molestować poczęli, niechcąc więcéj na zgubę przychodzić. Widząc król tak wielkie nieszczęście swoje, że i wojsko się rozchodzić poczęło, i już go obległ nieprzyjaciel, ustawicznie miewał rady coby w tak ciężkim miał czynić razie. Radzili jedni, aby w oczy skoczyć nieprzyjacielowi, ale się na to siły naszych porwać nie mogły, boby i króla i samych siebie pogubili; drudzy życzyli, albo bez środek

nieprzyjaciela z królem się przebijać, albo gdzie daleko pokuciem umykać i nieprzyjaciela mijać; ale to już niepodobna było, bo wszędzie zaległe były pasy. Insi zaś mówili, żeby się okopać, ale i na to się rezerwować trudno było, boby wszystkim poginąć z głodu trzeba było. A tak bardziéj wszyscy życzyli, sprobować Tatarów z hanem: a żaliby się mógł do tego nakłonić, widząc jeszcze potencyą wojska polskiego? Gdy sie takowe w obozie naszym odprawili rady, dostał Sapieha podjazdując języka, że han już pod Husiatynem koszem się ustanowił, w nierównie większéj potencyi jak pod Beresteczkiem była, i już nam wszystkie pozalegał pasy; lecz że jeszcze nie było wiadomości żadnéj coby intentował poganin, dlatego król wielkiego żołnierza swego, Kołodzińskiego, podjazdem wyprawił; który pod sam obóz tatarski podpadłszy wieczorem posłuchów pochwytał, z któremi gdy się powracał, orda go napadła przebiegszy mu drogę na Kudrynce, gdzie się nasi byli o milę od obozu rozgościli jak w domu, i tam nie tylko kompanią rospędzili, ale i samego Kołodzińskiego w kark postrzeliwszy do obozu wpędzili. Tuż się dopiero nasze wojsko obaczyło, jak strasznie podrwiło

trawiąc czas na kunktacyach i uporach swoich przez całe lato, i żałować tego poczęli, ale po niewczasie. Już też i z 15^{m} piechoty ledwie 4^{m} zostało, ale i ta zgłodzona już się prawie od wiatru walała. Przecież jeszcze nie opuszczając ręki jakokolwiek się wojsko okopywać poczęło, ale wtém tłumacz przypada od Szefer Kaffi Agi, kanclerza hańskiego, do naszego kanclerza z cedułą, że króla polskiego tak wielkiego monarchy kopać się w ziemi przed mizernemi Tatarami nie zdobi, ale niech się nie bawi a co prędzej z hanem rozprawi. Krótkie ale nieznaczne poselstwo musiało być od naszych zgryzione, przecież mu dali respons taki: że i w okopach i bez okopów czekamy w pogotowiu potyczki, gdzie nas albo szabla rozstrychnie albo pokój znajdzie; bo też i hana nie zdobi, że z jednym chłopem ma pobratymstwo, wolałby go mieć z królem. I ledwie ten tłumacz z obozu myjechał, aż tu przybiega drugi Babatyk od hana, naszych wzywając do przyjacielskiéj umowy i opowiadając, że mieli zakład gotowy do zejścia z sobą. A zatem nasi wyprawili do hana Wojniłowicza w poselstwie, który imieniem królewskiém miał deklarować zakład hanowi, aby tylko do ustnéj przyszło rozmo-

wy, wzajemnie też żeby był zakład i od hana. Ledwie Wojniłowicz z tém wyjechał, aż go od Kamieńca Tatarowie zajechali i napadli tumultem wielkim, tak że ledwie nazad do obozu umknął. Oco król rozgniewany już postanowił więcéj nikogo nie posyłać, i już miał czekać szczęścia lub nieszczęścia swego, aż ów Sefer Kaffiga powraca nazad od hana dając znać; że jego praca niepróżna była, bo zaraz za nim idzie i zastawa, i kommissarze jutro rano przybędą z naszymi się znosić. Co widząc król uprosił starostę jaworowskiego, aby dla ojczyzny odważył się pójść w zastaw, na co się podjął. Pierwéj jednak nasi Murdzę w zastawę wzięli, a potem starostę swego do hana w zastaw posłali.

Nazajutrz zjechali się z obóch stron pod Kamieniec; z naszéj strony kanclerz Lubomirski, marszałek, hetman polny, wojewoda ruski, kasztelan sandomierski, i winniecki i kałuski, starostowie; i tym naszych był błąd wielki, że same czoła wojska na kommissyę zesłali. Z hańskiéj zaś strony Kaffiaga, Hasmoder, Karamurza z Lechimem i przedni wodzowie. Po któréjto rozmowie takie od hana oddali punkta: 1. Żeby za to nasi dali czterech senatorów w zakład, i przez

lat cztery nie płacili Tatarom znacznéj pensyi, i żeby ciż sami senatorowie zawsze przy hanie byli dla pewniejszéj zgody. 2. Żeby hanowi wolno brać jassyrów co mu się podoba, za jego koszty i szkody wojskowe. 3. Żeby nienaruszenie pakta zborowskie utrzymać. Co usłyszawszy nasi kommissarze, lubo ciężko sarknęli, jednak jak mogli tak hardych Tatarów mitygowali, póki o tém znać królowi niedali. Dowiedziawszy się o takiéj sprawie król, co prędzéj zrobił koło, i już więcéj nic na nim nie radził, tylko o tém, aby mógł swoich ratować z niebespieczeństwa kommissarzów. Naostatek rezelwował się król, ze wszystkiém wojskiem ruszyć się na odsiecz kommissarzów i dlatego w pole w nocy wojsko wyprowadził, a nazajutrz rano bardzo zlustrował i obaczył, że już go i połowy nie było; jednak się już i to z nieprzyjacielem potykać odważyło, i chociaż zmizerowane, przecież samym pałało Marsem, i albo się wybić albo zginąć chciało. Przeto dla uwolnienia kommissarzów już się był odważył z ostatniém ojczyzny czołem pójść w oczy poganinowi, aż tu przychodzi z Kamieńca wiadomość już mniéj spodziewana: że han o takowych naszych słysząc rezolucyach spuścił taniéj i nie-

tak jak pierwéj straszyć począł; bo się deklarował miasto jassyru kontentować pewną summą pieniężną, i młodszy mieć zastaw a nie senatorów, prócz tego że przy paktach zborowskich zasadził się koniecznie. Co słysząc król posłał do kommissarzów, aby jak mogli tak konkludowali, pakta nowe nie pisząc ani ich poprzysięgając, ale żeby ich już przynajmniéj przy zborowskich pierwszych zostawić. I tak kommissarze to tylko zakończyli, że przy nienaruszonych paktach zborowskich wszystko zostawili, dawszy w zastaw (żałośna) wojewodzica ruskiego i Oleśnickiego. Otóż taki nasi feralnie pod Zwańcem swojéj wojny koniec uczynili, i sami się z resztą wojska ledwie co z uszyma nazad do domu powrócili, i po sam Lublin wszystek kraj od Tatarów zruinowany w niwecz obrócony zobaczyli.

Tak uczyniwszy pokój pod Zwańcem z Tatarami; ale o nim Chmielnicki wiedzieć niechciał — nie długo potrwał, bo ledwie król stanął w Lublinie, aż tu zaraz nowina przyszła: że aż pod Prypeć Tatarowie zabiegają, ludzie i szlachtę z żonami i dziećmi w niewolę zabierają, najbardziéj napadłszy na wesele Kaszewskie pod Dubnem, tam panie i panny weselne z wielkiemi strojami,

pannę młodą i jéj ojca staruszka kasztelana w niewolę zabrano; oraz nad zacnemi paniami i pannami wszetecznych zbytków dokazywali. O czém gdy znać dano Potockiemu, hetmanowi wielkiemu, zaraz się kazał niektórym publicznym chorągwiom ruszyć i przebiegać Tatarów tyły: aby ten jassyr zabrali. Jakoż Sapiehowie ze swymi skoczywszy ludzmi mieli z razu szczęście, że kilka rozsypali zagonów, jednak natarczywie pod sam kesz, to jest obóz tatarski podpadając, i ze wszystkim tym gromem sami ogarnieni zostali, i klęski téj nieszczęsnéj z sobą popełnili.

Król tymczasem sejm w Warszawie zaczynał, ale na nim zaraz hałasy nastały o wakansy buławy. Na ten z tumultem odprawujący się sejm przyszła nowina: że han powracając z tak pięknym jassyrem, na Zaporożu kilkanaście miast w pień wyciął. Z czego Chmielnicki mało kontent rozbrat z hanem uczynił, a do Moskwy się udał deklarując carowi wszelkie swoje usługi. Dlaczego też car swoich do niego przysłał kommissarzów, przed którymi on poprzysiągł na chrzest, i wszyscy oraz Kozacy: że już mieli wiecznie hołdować carowi. Po uczynionéj téj przysiędze nastąpiły umowy, że Ukraina cała, Kijów, Bra-

cław, Czerników i wszystkie ich powiaty były moskiewskie na wieki po sam Horyń, Roś i Teterów. Na co Chmielnicki zezwolił, i zaraz w possesyą to wszystko Moskwie podał, a sam chorągiew, buławę otrzymał, obiecując się przytem ochrzcić drugi raz i w takim stroju chodzić, jako moskiewscy chodzą derewlanie, na wieki się wyzuwając zwyczajów polskich. Przecież tam metropolita jakiś na takową prędką nie pozwalał odmianę, chcąc dać pierwéj o tém wiadomość patryarsze, coby mu się to zdać mogło? Ale tego nie słuchano.

Przychodziły o tém do naszych panów sejmowych i o buławę się wadzących różne wieści, ale oni temu nie wierzyli, aż posłany umyślnie Młocki gońcem obaczył, że **100**[m] wojska moskiewskiego w polu stanęło i z nim armat więcéj jak **80**. Przecie jeszcze nasi niedowierzali, żeby do tego się złączenia z Chmielnickim miało kiedy przyjść carowi; a zatem na samych zwadkach i uporach najbardziéj o buławy sejm dość nieszczęśliwie się zerwał przez jednego posła. Achby tu nie raz, nie tysiąc na nierząd i niezgodę panów naszych zapłakać należało! Kiedy już prawie ojczyzna z kretesem zginęła, Bóg sam przecie je-

szcze, nie dopuszczając nam ginąć wiecznie, wzbudził najpierwszego metropolitę i patryarchę moskiewskiego, który sam pojechał aż do cara perswadując mu, żeby nie poczynał wojny z Polakami, oraz przekładając, że wierutny szalbierz Chmielnicki może się znowu z królem zgodzić i państwo moskiewskie przygubić, tak jako przedtem niedawno ponosiło ruinę od Batorego, kiedy po Wołgę i Tanais krwią od szabli polskiéj oblewało; dlaczego bardziéj życzył carowi posłać posła do króla, nakłaniając go do uspokojenia pretensyi moskiewskiéj bez wojny. Słuchał car metropolity i armatę kazawszy zostawić, posła do króla wyprawił, który że gdzieś się zapiwszy w drodze szyję złamał, tymbardziéj nie dobrą wojnę patryarcha tuszył, i coraz do pokoju cara namawiał. Taka tedy perswazya owego patryarchy naszym poradziła, że do reszty nie zginęli. Tymczasem się też panowie upamiętali, że Smoleńsk lepiéj opatrzyli i wojsko uligowali, póki się wiosna nie otworzyła. Wiedzieć to potrzeba, że się znaczny pryncypał kozacki Bohun oderwał od Chmielnickiego, nie będąc kontent z tego, że się on Moskalowi poddał, i dlatego czerń namawiał wszędzie: żeby się do swoich starych panów polskich

wróciła. Czego się zwierzył hetmanowi prosząc go, aby mu pierwéj u króla zjednał łaskę i jako najprędszą na tę przystał deklaracyą, a on się submitował z większą częścią wojska zaporozkiego przekinąć do Polski. Uwierzywszy temu hetman, i mało z królem o tém mówiąc, poszedł wciąż ku Bracławowi, a ustanowiwszy obóz pod Międzybożem, o tém z Bohunem przez szpiegów znosić się począł poufale; ale Bohun chytry zdradę knował i umyślnie rzeczy kałoczył, aby mógł znieść z wojskiem hetmana. Przecież dał Bóg, że hetman dowiedział się o zdradliwym fortelu tego, i dlatego strasznie zturbowany rezelwował się uprzedzić go w téj sztuce co prędzéj; i tak z pod Międzyboża wyprowadziwszy się kommunikiem, cicho poszedł prosto ku Katnikom, gdzie wziąwszy wiadomość o Bohunie, iż ma do Humania zbieżyć i pospieszał co prędzéj Moskwę, nazalegał, wycinał i nikogo po wioskach i miasteczkach nie żywił, ale ile w Jelhaki zastawszy wiele czerni zamknionéj, tam ją szczęśliwie pokonał, a w Humaniu strasznie się kommunikowi opponował, że się nazad rejterować musiał. Jednak hetman po całéj bracławskiéj Ukrainie, począwszy od Rosi, ogniem i mieczem czerń znosił.

Aż też i sejm drugi w Warszawie nastąpił, gdzie znowu wszczęty hałas o buławy wiele zabierał czasu. Które wewnętrzne ognie naszych widząc król, co prędzéj buławy rozdał, wielką litewską Radziwiłowi, a polną Gąsiewskiemu. Po rozdaniu buław uczynił relacyą Bieganowski: jako go cesarz turecki przyjął w Carogrodzie, gdzie mu wymawiał, że się nasi niewcześnie po tak wielkiém krwi rozlaniu do niego odezwali, a onby był kazał hanowi jednoczyć się z kozakami, i bardziejby był kazał Tatarom, aby królowi hołdowali i Chmielnickiego bić pomagali. Drugą relacyą uczynił Jaskolski od hana: jako się już han z królem cale i statecznie pokombinować życzy i obliguje się, wraz z nim pójść na Moskwę zbuntowaną na Polskę przez Chmielnickiego, tylko tego żąda: aby mu zatrzymane laffy one skarb królewski wypłacił, i aby sam król przysiągł na stateczną z nim ligę. Po takowych uczynionych na sejmie relacyach zaraz przyszła nowina, że Moskwa z Kozakami już w granicę naszą wtargnąwszy, Drohobycz, Newel i Sepelsk wycięła i Połock wzięła; a w Polszcze żadnéj gotowości nie było dla dania odporu nieprzyjacielowi. Sejm także, który miał być tylko niedziel dwie, przewlókł się

do pięciu, dla wielkich uporów panów naszych. A Moskwa tymczasem ku Monisławie ruszyła i Smoleńsk obległa. Jednak Radziwił chcąc mieć skuteczną o tém wiadomość kazał pójść dla języka z siedmią letkiemi chorągwiami Ganckofowi wielkiemu i doświadczonemu kawalerowi. Ten szczęśliwie ruszywszy się bardzo prędkim krokiem, a zastawszy nie gotową Moskwę, któréj się o naszém wojsku i nie śniło, potężnie ją zmieszał i 5000 wyciął, a sam potem z dobrym obłowem uszedł.

Przybył też i na sejm poseł od hana, już dla zakończenia umówionéj ligi, która na tych stanęła punktach: 1. Żeby sam król przysiągł, a drugi imieniem całéj Rzeczypospolitéj Prymas, co i han powinien będzie wykonać. 2. Żeby się nikt nie ważył, żaden z obóch stron sobie robić w państwach wiolencyi, ani jakiegokolwiek przez obie wojska wtargnienia. 3. Żeby król hanowi dawał corocznie dawnemi paktami pozwoloną lafę, po którą powinien będzie Murdza od niego przyjeżdżać do Kamieńca, za co han powinien będzie za każdą prośbą królowi dawać posiłek. 4. Że teraz na Moskwę i na Chmielnickiego han z królem pójdzie wraz. 5. Że ktokolwiek będzie

z postronnych monarchów królowi polskiemu nieprzyjacielem, tedy oraz i hanowi, jako też, kto będzie nieprzyjacielem hanowi tedy i królowi. 6. Żaden się osobliwie ani z Moskwą ani z Chmielnickim nie pogodzi, tylko wraz. 7. Żeby to wszystko w polskiém wojsku i tatarskiém otrąbiono. Na te tedy punkta król przed hańskim posłem yrzysiągł na sejmie, a zaraz też wyprawiono do hana, aby on wzajemnie przysiągł. Skoczył prędko z tém poselstwem Jaskólski, ale na Ukrainie otrzymał nowinę, że han umarł; czym sturbowany daje znać o tém królowi, i król poalterowany tą niepocieszną relacyą już sądził, że ta z Tatarami po śmierci hańskiéj liga nie dójdzie, jednak kazał kończyć poselstwo do nowego hana Jaskolskiemu, gdzie on pospieszywszy, lubo wszystkich osierociałych bez pana zastał Tatarów, jednak go starszyzna tatarska pięknie przyjęła i assekurowała się tego wszystkiego dotrzymać, co już zrobił z królem han zmarły. Dlaczego Gałga imieniem wszystkich Tatarów list do króla napisał, o tém go wszystkiém upewnił, deklarując się, że nigdy ligi z Kozakami mieć nie będą, i owszem na nich za rozkazem królewskim pójdą; a lubo się to dzieje bez hana nowego, jednak jak obra-

nym będzie, tedy on przysięże wzajemnie królowi. Który list Jaskólski królowi odesłał, a sam się został do elekcyi hana. Jak prędko obrano, tak on zaraz skoczył do Stambułu według zwyczaju swego po chorągiew i kaftan, na którego powrot z wielkiém utęsknieniem długo oczekiwał Jaskólski. Że zaś tymczasem Moskwa bez Ganckoffa owego przepłoszona ostrożniéjsza była i coraz ruinę większą w Litwie czyniła, więc Radziwił z polnym hetmanem poszedł ku Orszy, i chciał jakimsi fortelem na niespodziewaną napaść Moskwę; Bóg mu jednak niepozwolił, bo go postrzegszy Moskwa tył mu wzięła, i pod Szklowem napadszy sromotnie go z wojskiem rozgromiła; a lubo sam hetman, na azard życie swoje łożył i mężnie się potykał, jednak nie dobre wojsko strasznie uciekać poczęło, tak dalece że ledwie sam hetman potem dwa konie rosparłszy mógł uszkrobać zdrowo aż do Mińska. Tak gdy Moskwa pod Szkłowem na 10^m wojska naszego rozgromiła sromotnie, wszystkie łupy i tabory, podobne jako pod Pilawcami były, zabrawszy, zaraz Smoleńsk i całą białą Ruś z połowicą prawie Litwy po samę rzékę Berezynę zagarnęła, miast więcéj jak 200, z zamkami opanowała, na-

ostatek i Smoleńsk dobyła i Witepsk wycięła, prócz że Bychów się utrzymał i Szkłów, w którym mieszczanie tak poczciwi byli, że na załogach będąc, zmówiwszy się cicho moskiewską w pień wyrznęli piechotę. Tego Moskwa wkrótce dokazawszy nazad się umknęła.

Dotychczas jeszcze Jaskólski w Krymie czekał na hana, którego powracającego od Turczyna poseł od Chmielnickiego w drodze potkał i prosił, aby na dawne z Chmielnickim pamiętając przyjaźni nie uczynił z królem polskim ligi, za co mu wielkie deklarował podarunki. Na co mu han żadnéj rezolucyi nie dał, ale powróciwszy do Krymu uczynił z baszami radę, coby miał w téj okoliczności czynić? na któréj stanęło, aby list napisał do króla, w którym han wyraził, że postanowionego z jego antecessorem całém sercem chce dotrzymać przymierza i zaraz ordom swoim rozkaże wychodzić, aby się złączywszy z hetmanami polskimi pod Czernichowcami i siły polskie wspierali, a potem i sam jeszcze z większém przybędzie wojskiem.

Taki list posławszy do króla napisał list drugi do Chmielnickiego, w którym wyraził: że go sam z królem polskim pojedna, ażeby tylko zaraz Mo-

skwę odstąpił, żeby na nią sam wraz z hanem i królem polskim uderzyć; potém, żeby króla przeprosił i żeby odtąd już inszego nie znał pana tylko króla swego. Regestrowego żeby nie miał więcéj tylko 10,000^{m}. Czego jeżeliby nie uczynił, tedy zaraz z całą potencyą na niego pójść jest gotowym. O téj hana rezolucyi trzymając hetman wielki z polnym ruszyli się z wojskiem na Ukrainę, gdzie najpierwéj w Kalniku i w Bohuszy buntowników wysiekli. Książe Dymitr Wiszniowiecki także wyciął Domowkę, że jego ludziom coś tam zrobiono. Chciał się tedy Bohun z swemi pułkami oprzeć hetmanom, ale widząc że tak ostro nacierają, umknął się od nich. Tudzież także już za hańskim ordynansem Tatarowie do naszego obozu przyszli, ale oni bardziéj sobie, niżeli naszym pomagali; bo się ustawicznie za jassyrem po Zaporożu uganiali. Przecież dosyć z razu z siebie pokazali, kiedy zniósłszy się z naszymi hetmanami poszli cicho pod Ochwatów, gdzie na wojsko Chmielnickiego niespodzianie uderzywszy, tak go dobrze potrzepali, że mu pół tabory i 20 armat urwali i pewnieby byli więcéj czego doczekali, gdyby był nie Bohun z tyłu niespodziewanie na naszych uderzył, którego jednak

nasi wsparli i mężny odpór dali. Jakoż nieochybnieby byli ze wszystkiém Chmielnickiego znieśli, gdyby nieszczęśliwe łakomstwo nie przeszkodziło; bo kiedy się jedni potężnie bili, drudzy się łupem w nowych obsaczonych taborach bawili, Chmielnicki zaś się tymczasem poprawił, i już równym bojem z naszymi certował. Zginęło tam z obóch stron ludzi więcéj jak 15^{m}, a najbardziéj piechoty mało bardzo zostało. Przecież nasi natenczas plac wzięli i Chmielnicki uszedł nocą do jednéj słobody, a ztamtąd do Białej Cerkwi, gdzie zastał posiłki dla siebie gotowe, i wojsko Moskiewskie nie daleko stojące, dlaczego znowu się rekolligował. Po téj utarczce, gdy naszemu wojsku trochę spocząć i rozłożyć się przyszło, niecierpliwie Tatarowie darmo niechcąc siedzieć, naparli się koniecznie iść brać jassyr po tych miastach, które im się podobały, gdy szli łączyć się z naszém polskiém wojskiem, na co nasi radzi nieradzi musieli, i tak nabrawszy podostatkiém plonu Tatarowie od naszych poszli.

Drukiem M. Frydlendera w Wrocławiu.